

NON STOP

NR 1 (148) ROK XIV

STYCZEN 1985

Cena 25 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”

T
O
P



1
9
8
4

NON STOP 1/148

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11
tel 27-80-81 wewn. 53
telex „Kurier Polski” 814725
Wydawnictwo EPOKA

Redaktor
WOJCIECH MANN

Zastępca Redaktora
JAN CHOJNACKI

Sekretarz Redakcji
ROMEK ROGOWIECKI

ZESPÓŁ:

JERZY BOJANOWICZ
(serwis krajowy)

WOJCIECH SOPOREK
(łącność z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO
(serwis zagraniczny)

Sekretariat
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor Techniczny
STEFAN SUDA

Korekta
UZANNA WINNICKA

Zdjęcia: Robert Król, Mirosław Makowski, Robert Sobociński, Piotr Syndoman, Zbigniew Swiderski, Krzysztof Zaremba.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Katowice, ul. Słowackiego 16,
tel. 83-70-81 wewn. 8

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Kraków, ul. Batorego 14, tel. 33-37-01

POZNAŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Poznań, ul. Libelta 26 tel. 805-33

SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 68,
tel. 871-38

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Warszawa, ul. Szpitalna 8,
tel. 27-50-40, 27-50-49,
ul. Targowa 58, tel. 19-39-48

WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Wrocław, ul. Świdnicka 36 tel. 355-68

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Nie zamówionych rękopisów nie zwracamy.

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-
RUCH” 00-624 Warszawa, ul.
Marszałkowska 3/5 INDEKS 96701

Kam. 2005, T-43

NON STOP

Z tej strony

Dwa, najlepsze Waszym zdaniem, zespoły
1984 r. — LADY PANK i KAJAGOOGOO.

Lista nagrodzonych uczestników plebiscytu „NAJPOPULARNIEJSI 84”

1. Adam Chmielewicz — Rososznicza, 2. Grzegorz Martec-
ki — Ostróda, 3. Irena Jachimeczak — Brzeszcze, 4.
Andrzej Szalankiewicz — Staszów, 5. Magda Markocka
— Łądek Zdrój, 6. Przemysław Brzostowski — Opole,
7. Anna Palka — Wesoła 8. Urszula Izdebska — Sokółów
Podl., 9. Mirosław Jazwiński — Warszawa, 10. Tomasz
Pankowiak — Ostrów Wlkp., 11. Joanna Matyja — Sos-
nowiec, 12. Jacek Skomski — Bydgoszcz, 13. Barbara
Grabiec — Tarnobrzeg, 14. Piotr Lis — Garwolin, 15.
Marzena Przychoda — Łęborg, 16. Katarzyna Kulikow-
ska — Szczecin, 17. Małgorzata Chmielewska — Kędzie-
rzyn Koźle, 18. Renata Dębowska — Wieliczka, 19. Ro-
bert Matuszewski — Czersk, 20. Zbigniew Dobrzyński —
Lublin, 21. Jacek Owczarek — Wrocław, 22. Mariusz
Krysiński — Opalenica, 23. Robert Krzywiński — Lwó-
wek, 24. Joanna Topolnicka — Kraków, 25. Bogdan Wro-
żyna — Jastrzębie Zdrój, 26. Artur Rózek — Police,
27. Michał Kolodziejczak — Inowrocław, 28. Krystyna
Magosz — Krapkowiec, 29. Adam Wojaczek — Mikołów,
30. Dominika Marszałek — Jedlicze, 31. Mariusz Tracz
— Chorzów, 32. Barbara Man — Warszawa, 33. Wojciech
Grodzki — Toruń, 34. Dorota Bédnarczyk — Ruda Śla-
ska, 35. Paweł Jachimek — Radłów, 36. Wanda Kraw-
czuk — Siedlce, 37. Michał Rajwa — Skoczów, 38. Ivan
Kiss — Poprad, 39. Ewa Woźniak — Poznań, 40. Krzy-
sztof Wiesiołek — Turek.

Nagrody ufundowały firmy: Polton, Rogot i
Sonus.

W NUMERZE:

Oczywiście i przede wszystkim rozwiązanie na-
szego plebiscytu „Najpopularniejsi w roku 1984”.

Rozmowa WOJCIECHA SOPORKA z RAYEM
CHARLESEM

Wywiad JERZEGO ARTURA SZAJERA z PE-
TEREM HOOKIEM, basistą grupy New Order

WŁODZIMERZ KLESZCZ o KING SUNNY ADE
plus wszystkie pozycje oraz wyniki ankiety NON
STOP TOP 84

Numer zamknięto 28 listopada 1984 r.

Cóż, rock and roll wymaga czasami poświęceń.
Począwszy od tego numeru NON STOP minimal-
nie droższy (25 zł) i lepszy.

ZABAWNEGO NOWEGO ROKU!

PLEBISCYT NON STOPU

Najpopularniejsi w roku 1984

Trzynastka nie okazała się pechowa dla uznanej czołówki polskiego rocka. Stało się tak oczywiście dzięki Wam, Drodzy Czytelnicy, którzy widać na tyle jesteście przywiązani do swych wieloletnich faworytów, aby chronić ich przed fatalnymi skutkami liczby „13” nawet przy okazji zabawy, jaką jest nasz plebiscyt opatrzone tym numerem. Mniej sentymentu za to okazaliście Waszym dotychczasowym zagranicznym ulubieńcom, z których kilku żelaznym laureatom tym ra-

zem nie udało się dostać do premiowanych piątek. Rezultaty tegorocznego plebiscytu jeszcze raz udowodniły spory konserwatyzm polskiej publiczności rockowej, sygnalizując jednak niewielkie drgnienie wskazówki zainteresowań słuchaczy i perspektywę zmian upodobań czy raczej przyzwyczajenia. Tak więc polski rockowy top być może przestanie istnieć w najbliższej przyszłości, ale w roku 1984 miał się jeszcze doskonale.

Przed ogłoszeniem XIII Plebiscytu NS zastanawialiśmy się wielokrotnie czy ubiegłoroczni laureaci związani z firmą **Lady Pank** wygrają tegoroczną ankietę. Zdania na ten temat były podzielone. Przy liczeniu pierwszej partii głosów sukces Jana Borysewicz i spółki wydawał się być co najmniej niepewny. Dalsze głosy rozwiały jednak te wątpliwości, gdyż okazało się, że **Lady Pank** powtórzy ubiegłoroczny sukces. Warto w tym miejscu zasygnalizować dużą polaryzację opinii dotyczących tej grupy. Otóż liczba uznających **Lady Pank** za rozczarowanie roku była większa niż liczba głosujących na zespół w kategorii najpopularniejszej grupy wokально-instrumentalnej!

W polskiej połowce plebiscytu wyniki są niemal dokładną kopią ubiegłorocznych rezultatów. Nowe twarze pojawiły się jedynie jako tanienty rokujące nadzieje. Ażyl P. rokuje nadzieje już od ubiegłego roku, choć teraz Czytelnicy uznali, że mniejsze. Zarówno Ażyl jak i pozostałe młode grupy nie były w stanie dostać się do premiowanych piątek, mimo że w codziennej do nas korespondencji jakże często piszecie, że

Aya RL, Siekiera, Papa Dance, Made In Roland czy Rendez-Vous są jedynymi zespołami, jakich chcielibyście słuchać.

Spore natomiast zmiany zaaszły w kategoriach obejmujących wykonawców zagranicznych. Nareszcie ubył kilka mastodontów, ustępując miejsca młodym. Choć wydaje się, że **Sal Solo** i **Classix Nouveaux**, **Nick Beggs** wraz z **KajaGooGoo**, a także **Laura Branigan** i **Limahl** (przepraszam panienki!) nie zadowolą się na całe lata w naszym plebiscycie, w obecnej chwili są reprezentantami nowych nurtów światowej muzyki pop i rock. Łaskawszym okiem spojrzeliście także na murzyńskich artystów. Szkoda jedynie, że **Tina Turner**, **Michael Jackson** i **Stevie Wonder** z prawdziwie czarną muzyką mają obecnie stosunkowo mało wspólnego. Na szczęście jednak to co robią, robią po mistrzowsku.

Podobnie jak w latach ubiegłych i w tym wydaniu plebiscytu nie obyło się bez manifestowania wyrafinowanego smaku i poziomu „koneserstwa” wśród niektórych Czytelników. Nie negujemy

naturalnie słuszności indywidualnego wyboru **Sonny Terry**’ego na kompozytora roku 1984, ani super grupy **Kwas Pruski** w kategorii zespołów wokально-instrumentalnych.

Możemy jedynie żałować, iż nasz plebiscyt jak dotąd pozabawiony jest kategorii obejmujących starożytność i sciencę fiction. Cieszymy się również, iż śluby panów: **Jaryczewskiego** i **Mściławskiego** okazały się dla kilku osób najważniejszym wydarzeniem muzycznym roku. Ciekawi nas czy ów słuszny pogląd wyrażają sami zainteresowani? Fenomenem roku, również przez niektórych traktowanym za najważniejszy, było powstawanie antyfanklubów **Lady Pank**. To doniosłe wydarzenie sprawiło, iż już dzisiaj wiem za czym opowiem się w przyszłorocznej ankiecie **NON STOP TOP**. W kategorii: „Najważniejsze wydarzenie roku 1985” będę głosował na, mam nadzieję, powstałe już do tej pory, anty — antyfankluby.. czyjśkolwiek zresztą.

A zatem do następnego plebiscytu.

WOJCIECH SOPOREK

NON STOP 3



Jan Borysewicz



Andrzej Mogielnicki



Kora

POLSKA

ŚWIAT

KOMPOZYTOR

84 83 82 81 80

1	1	5	—	—	Jan Borysewicz	(632)
2	2	2	—	—	Grzegorz Ciechowski	(529)
3	4	3	2	5	Marek Jackowski	(490)
4	5	4	3	1	Romuald Lipko	(382)
5	—	—	—	—	Grzegorz Stróznik	(201)

84 83 82 81 80

1	1	3	—	—	Mike Oldfield	(549)
2	—	—	—	—	Sal Solo	(415)
3	—	—	—	—	Nick Beggs	(286)
4	3	—	—	—	David Bowie	(196)
5	—	—	—	5	Stevie Wonder	(126)

AUTOR TEKSTÓW

1	1	4	1	1	Andrzej Mogielnicki	(687)
2	3	5	2	5	Olga Jackowska	(609)
3	2	3	—	—	Grzegorz Ciechowski	(513)
4	—	—	—	—	Krzysztof Jaryczewski	(215)
5	—	—	—	—	Jacek Skubikowski	(114)

1	—	—	—	—	Sal Solo	(598)
2	4	—	—	—	Mike Oldfield	(501)
3	—	—	—	—	Martin Gore	(436)
4	—	—	—	—	Nick Beggs	(374)
5	3	—	—	—	David Bowie	(106)

WOKALISTKA

1	1	1	1	2	Kora	(706)
2	2	5	—	—	Małgorzata Ostrowska	(501)
3	3	2	—	—	Urszula	(431)
4	5	4	—	—	Martyna Jakubowicz	(293)
5	4	—	—	—	Wanda Kwietniewska	(271)

1	—	—	—	—	Laura Branigan	(531)
2	—	—	—	—	Nena	(497)
3	—	—	—	—	Tina Turner	(418)
4	5	—	—	—	Annie Lennox	(326)
5	1	4	—	—	Kim Wilde	(143)

WOKALISTA

1	1	—	—	—	Janusz Panaszewicz	(594)
2	2	1	—	—	Grzegorz Ciechowski	(518)
3	5	3	—	—	Marek Piekarczyk	(393)
4	3	—	—	—	Krzysztof Jaryczewski	(190)
5	—	—	—	5	Krzysztof Cugowski	(169)

1	—	—	—	—	Limahl	(585)
2	—	—	—	—	Howard Jones	(393)
3	—	—	—	—	Sal Solo	(347)
4	4	—	—	—	Michael Jackson	(275)
5	—	—	—	—	Nick Beggs	(137)

INSTRUMENTALISTA

1	1	1	—	—	Marek Biliński	(705)
2	2	—	—	—	Jan Borysewicz	(514)
3	4	4	—	—	Grzegorz Ciechowski	(364)
4	—	—	—	—	Andrzej Nowak	(314)
5	—	3	—	—	Romuald Lipko	(280)

1	1	1	4	—	Mike Oldfield	(643)
2	3	5	—	—	Klaus Schulze	(467)
3	2	3	1	—	Jean Michel Jarre	(467)
4	4	2	2	—	Vangelis	(291)
5	5	4	5	—	Phil Collins	(132)

4 NON STOP



Mike Oldfield — najlepszy kompozytor i instrumentalista



Sal Solo



Laura Branigan

ZESPÓŁ WOKALNO-INSTRUMENTALNY

1	1	—	—	Lady Pank	(495)	1	—	—	—	KajaGooGoo	(540)
2	2	2	—	Republika	(453)	2	—	—	—	Depeche Mode	(407)
3	3	4	2	Maanam	(406)	3	—	—	—	Classix Nouveaux	(374)
4	5	—	—	TSA	(316)	4	—	1	—	Queen	(296)
5	4	—	—	Lombard	(172)	5	—	—	—	Iron Maiden	(236)

GRUPA INSTRUMENTALNA

1	1	5	2	1	Kombi	(514)	1	1	1	1	—	Tangerine Dream	(847)
2	4	—	—	—	Lady Pank	(392)	2	4	2	5	4	Genesis	(315)
3	—	—	—	—	Republika	(311)	3	3	4	4	1	Pink Floyd	(275)
4	—	—	—	—	Budka Suflera	(263)	4	2	3	2	—	Kraftwerk	(191)
5	2	1	1	2	Krzak	(102)	5	—	—	—	—	Depeche Mode	(87)

PRZEBÓJ ROKU

1. Obcy astronom — Republika (G. Ciechowski)	(534)	1. Self Control — Laura Branigan (G. Bigazzi, R. Riefoli, S. Piccao)	(584)
2. Skóra — Aya RL (I. Czerniawski, P. Kukiz, J. Lach)	(491)	2. I Just Called To Say: I Love You — Stevie Wonder (S. Wonder)	(523)
3. Ohyda — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	(376)	3. People Are People — Depeche Mode (M. Gore)	(391)
4. Simple Story — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)	(324)	4. Only For Love — Limahl (Ch. Limahl)	(340)
5. Słodkiego, miłego życia — Kombi (S. Łosowski, M. Dutkiewicz)	(260)	5. Radio Ga Ga — Queen (R. Taylor)	(287)

SINGIEL ROKU

1. Dzień, w którym pękło niebo — Dżem Tonpress	(413)	1. I Just Called To Say: I Love You — Stevie Wonder Motown	(476)
2. Jezu, jak się cieszę — Klaus Mitffoch Tonpress	(358)	2. Self Control — Laura Branigan Atlantic	(431)
3. Adriatyk, ocean gorący — Lombard Tonpress	(287)	3. Radio Ga Ga — Queen EMI	(312)
4. Ku przyszłości — Dezerter Tonpress	(204)	4. Relax — Frankie Goes To Hollywood ZTT/Island	(231)
5. Chyba umieram — Azyl P. Tonpress	(153)	5. Warsaw In The Sun — Tangerine Dream Jive Electro	(198)



Janusz Pańasiewicz



Marek Biliński



Kombi

TALENT ROKUJĄCY NAJWIĘKSZE NADZIEJE

- | | | | |
|---------------|-------|------------------------------|-------|
| 1. Aya RL | (604) | 1. Baden Baden | (548) |
| 2. Mr Z'oob | (513) | 2. KajaGooGoo | (496) |
| 3. Azyl P. | (470) | 3. Alphaville | (417) |
| 4. Siekiera | (315) | 4. Howard Jones | (120) |
| 5. Papa Dance | (141) | 5. Frankie Goes To Hollywood | (93) |

ALBUM ROKU

- | | | | |
|--|-------|--|-------|
| 1. Nocny Patrol — Maanam
Rogot/Polton | (501) | 1. The Works — Queen
EMI | (594) |
| 2. Ohyda — Lady Pank
Savitor | (462) | 2. Islands — KajaGooGoo
EMI | (523) |
| 3. Heavy Metal World — TSA
Polton | (408) | 3. Powerslave — Iron Maiden
EMI | (467) |
| 4. Nowy Rozdział — Kombi
Polskie Nagrania — Muza | (367) | 4. Private Dancer — Tina Turner
Capitol | (420) |
| 5. Czas czekania, czas ośnienia — Budka
Suflera
Polton | (293) | 5. Alchemy — Dire Straits
Vertigo | (160) |

NAJWIĘKSZE WYDARZENIE MUZYCZNE ROKU

- | | | | |
|--------------------------|-------|------------------------------------|-------|
| 1. Tournée KajaGooGoo | (493) | 1. Reaktywowanie Deep Purple | (398) |
| 2. Koncerty Iron Maiden | (451) | 2. LP „Private Dancer” Tiny Turner | (267) |
| 3. Jarocin'84 | (207) | 3. Światowe tournée Iron Maiden | (156) |
| 4. Opole'84 | (132) | 4. LP „The Works” grupy Queen | (106) |
| 5. Koncerty Eltona Johna | (89) | 5. Midem'84 | (73) |

Aya RL



Republika



Marek Niedźwiecki





Limahl



Tangerine Dream



Queen

NAJWIĘKSZE ROZCZAROWANIE MUZYCZNE ROKU

- | | | | |
|--|-------|------------------------------------|-------|
| 1. Lady Pank | (615) | 1. LP „Victory” grupy The Jacksons | (413) |
| 2. Republika | (301) | 2. KajaGooGoo | (210) |
| 3. Film „To tylko rock” | (241) | 3. Saxon | (96) |
| 4. Zawieszenie działalności zespołu Maanam | (173) | 4. Limahl | (89) |
| 5. Klaus Mitffoch | (91) | 5. Culture Club | (73) |

DZIENNIKARZ MUZYCZNY ROKU

- | | | | |
|----------------------|-------|-------------------|-------|
| 1. Marek Niedźwiecki | (583) | 1. Chris Bohn | (218) |
| 2. Piotr Kaczkowski | (431) | 2. Nick Logan | (106) |
| 3. Wojciech Mann | (211) | 3. John Peel | (73) |
| 4. Romek Rogowiecki | (109) | 4. Chris Welch | (59) |
| 5. Wojciech Soporek | (79) | 5. Willis Conover | (32) |
| | | Ross Halfin | (32) |

WYKONAWCA, KTÓREGO NAGRAŃ OCZEKUJESZ NA POLSKICH PŁYTACH I KASETACH W 1984 ROKU

- | | | | |
|----------------------|-------|--------------------|-------|
| 1. Republika | (451) | 1. KajaGooGoo | (356) |
| 2. Maanam | (321) | 2. Depeche Mode | (301) |
| 3. Lady Pank | (277) | 3. Limahl | (264) |
| 4. Azyl P. | (212) | 4. Iron Maiden | (224) |
| 5. Oddział Zamknięty | (150) | 5. Tangerine Dream | (141) |

W XIII Plebiscycie NS „Najpopularniejsi w roku 1984” uczestniczyło 2.573 Czytelników naszego pisma.

Deep Purple



The Jacksons



STOP TELEGRAT NIE STOP Z Z ZAGRANICY TOP TELEGRAT NIE STOP Z ZAGR

Boy George i Culture Club ponieśli w Stanach Zjednoczonych drugoczącą porażkę. Mimo trzech udanych tournees odbytych uprzednio, w czasie ostatniego, na pierwszy koncert w Dallas sprzedano zaledwie 50 proc. biletów, inne koncerty trzeba było odwołać. Nie doszedł do skutku występ w Madison Square Garden. Ostatni singiel Boy George'a „War Song” doszedł do 29 miejsca amerykańskiej listy bestsellerów i przedko z niej spadł. Mówi się o tym, że Boy George zamierza odejść z zespołu i zająć się karierą solową, choć w obecnej sytuacji szanse na powodzenie takiego przedsięwzięcia są nikłe.

GRAFICZNIE STOP

Elton John występujący z wielkim powodzeniem w USA otrzymał tam swoją dwudziestą Złotą Płytę, tym razem za album „Breaking Hearts”. Natomiast grupa Chicago dostała swoją 15 Złotą Płytę za album „Chicago 17”.

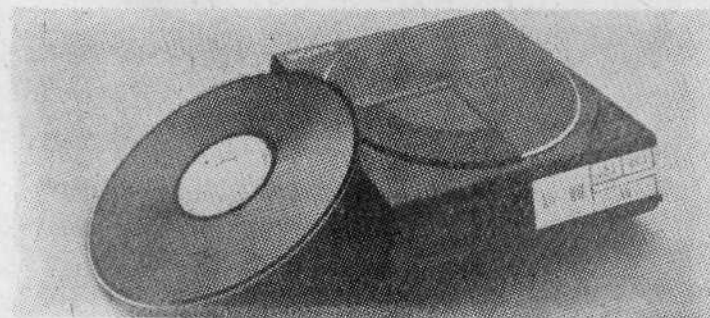
GRAFICZNIE STOP

W Stanach Zjednoczonych powstało przedsiębiorstwo zajmujące się sprzedażą wysyłkową plakatów rockowych z całego świata. Warto by tam posłać i nasze plakaty.

ANICY STOP TELE

Japońska firma Sony wypuściła w listopadzie na rynek amerykański pierwsze przenośne odtwarzacze do płyt kompaktowych. Niezależnie od tego na rynku ukazały się nowe modele

Przenośny odtwarzacz CD



8 NON STOP

odtwarzaczy domowych. Na reklamę nowych produktów wydano 3 miliony dolarów. W Wielkiej Brytanii urządzenie to ma się ukazać przed Gwiazdką i kosztować 300 funtów.

ANICY STOP TELE

Ukazujący się od początku 1983 zachodniemiecki magazyn muzyczny Music Shop, mimo początkowego sceptycyzmu profesjonalistów, spotkał się z doskonałym przyjęciem zarówno detalicznych sprzedawców płyt, jak i przeciętnego czytelnika. 56-stronicowy, czterokolorowy magazyn przynosi informacje o najnowszych płytach, biografie wykonawców, informacje o muzycznych programach telewizyjnych, itd. Magazyn jest bogato ilustrowany i szczególnym powodzeniem cieszy się u młodzieży.

AFICZNIE STOP

29-letni Anglik Adam Ant nagrał w Hollywood swój pierwszy film „Nomads”, w którym



Adam Ant

gra rolę niemego psychopaty, szefa gangu. Po dwóch latach pobytu w USA, Adam Ant wrócił do kraju, gdzie jego nowy singiel „Apollo 9” dostał się na listy bestsellerów.



Dionne Warwick

Producetami pierwszego albumu Dionne Warwick dla Warner Bros byli w 1972 r. Hal David i Burt Bacharach. Obecnie Warwick nagrała słodny album dla wytwórni Arista „Run To Me”. Na płycie są po raz pierwszy od 11 lat utwory Burt'a Bacharacha, z którym współpracę Warwick zerwała. Na płycie znalazły się też utwory Stevie Wondera z filmu „The Woman In Red”, a ich producentem jest kompozytor Bacharach i Warwick poznali się w 1959 i pracowali wspólnie 13

ANICY STOP TELE

Pierwszą piosenkarką nagrałą na Compact Disc w Wielkiej Brytanii jest Elkie Brooks, której album „Green Gems”, zawierający 12 piosenek, ukazał się wyjątkowo w wersji CD.

AFICZNIE STOP

Brytyjska grupa Spandau Ballet nagrała w Hongkongu video clip utworu „Highly Strung” z nowego albumu „Parade”. Jest to historia pięknej chińskiej modelki (Sally Kwok), która zakochała się w Martinie Kemplesie z Spandau Ballet. Koszt produkcji 150 tysięcy dolarów.

ANICY STOP TELE

David Essex otrzymał propozycję wystawienia na Broadwayu jego musicalu „Mutiny” jeszcze przed premierą londyńską.

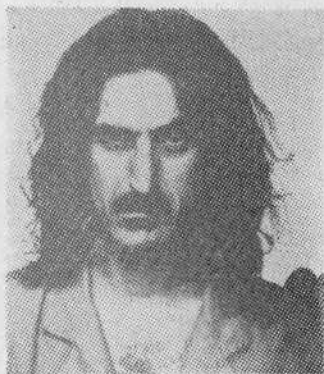
GRAFICZNIE STOP

Na rynku amerykańskim grupa heavy metal nr 1 jest Van Halen, zarówno pod względem liczby osób przychodzących na występy zespołu, jak również pod względem sprzedaży płyt. Zespół ma na swoim koncie 12 Złotych i Platynowych Płyt, a ostatnie tournée przyniosło mu 4 miliony dolarów.

W styczniu odbędzie się w Rio de Janeiro 10-dniowy festiwal rockowy pod nazwą „Rock in Rio”. Wystąpią m.in.: Rod Stewart, AC/DC, B-52, George Benson, Def Leppard, the Go Go's, Nina Hagen, Iron Maiden, Al Jarreau, Queen, Ozzy Osbourne, the Scorpions, James Taylor i Yes.

ANICY STOP TELE

Frank Zappa wraz ze swoim siedmioosobowym zespołem dał znać o sobie, występując w Wielkiej Brytanii i wydając nową płytę „Them Or Us”.



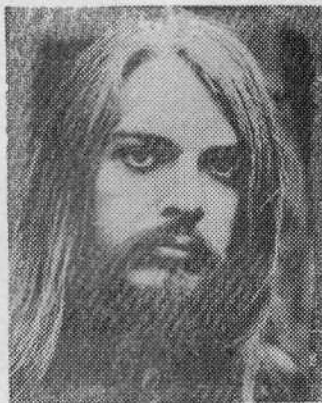
Frank Zappa

ANICY STOP TELE

Demis Roussos i Vangelis, w latach sześćdziesiątych członkowie grupy Aphrodites Child, znów są razem. Vangelis jest producentem nowego albumu Roussosa, pierwszego od kilku lat. Płyta, przeznaczona raczej dla publiczności starszej, będzie zawierać 9 znanych piosenek — utworów miłosnych.

ANICY STOP TELE

Po trzech latach nieobecności na muzycznej scenie powrócił jeden z najwybitniejszych kompo-



Leon Russell

zytorów, pianistów i wokalistów amerykańskich Leon Russell. Wrócił nie tylko jako twórca, lecz także jako właściciel przedsiębiorstwa Leon Russel Enterprises i wytwórni płyt Paradise Records. Pierwszy jego album, jaki się ukaże, będzie nosił tytuł „Sold State”. Drugi album będzie zawierał muzykę country.

GRAFICZNIE STOP

Wygląda na to, że ostra konkurencja w show businessie przemieści się z ziemi w kosmos. Już bowiem są próby nielegalnego przechwytywania sygnałów satelitarnych przeznaczonych dla określonych abonentów i kierowania programów do abonentów własnych. Wydano już nawet przepisy zabraniające tego rodzaju praktyk. Przy pierwszej ta-

kiej próbie satelitarni piraci narażą się na 25 tysięcy dolarów grzywny lub rok więzienia, przy drugiej na 50 tysięcy dolarów i dwa lata więzienia.

GRAFICZNIE STOP

Jednym z producentów przygotowywanego obecnie albumu Micka Jaggera jest pianista jazzowy Herbie Hancock, który niedawno został uznany za osobistość nr 1 muzyki telewizyjnej.

AFICZNIE STOP

Na widowiskach znów pojawił się muzyczny piosenkarz rock and rollowy Little Richard (Penniman), który osiem lat temu odzegnał się od rocka i rolla i orzeszedł na ewangelizm. Niedawno ukazał się u boku 21-letniej



Little Richard i Miss Ameryka

Miss Ameryki, Vanessy Williams, w celu reklamowania swojej autobiograficznej książki „The Life and Times of Little Richard”. Jak mówi autor, książka to „naga prawda”. Na podstawie relacji Little Richarda książkę napisał brytyjski disc jockey Charles (Dr. Rock) White.

ROMAN WASHKO

LP — 10 * LP — 10 * LP — 10 *

USA

1. PURPLE RAIN — Prince And The Revolution (Warner Brothers)
2. BORN IN THE USA — Bruce Springsteen (Columbia-CBS)
3. PRIVATE DANCER — Tina Turner (Capitol)
4. SELECTIONS FROM SOUNDTRACK „THE WOMAN IN RED” — Stevie Wonder (Motown)
5. VOLUME ONE — The Honeydrippers (Es Paranza)
6. BIG BAM BOOM — Daryl Hall And John Oates (RCA)
7. SPORTS — Huey Lewis And The News (Chrysalis)
8. CAN'T SLOW DOWN — Lionel Richie (Motown)
9. SUDDENLY — Billy Ocean (Jive-Arista)
10. SHE'S SO UNUSUAL — Cyndi Lauper (Portrait)

Wielka Brytania

1. MAKE IT BIG — Wham (Epic)
2. THE COLLECTION — Ultravox (Chrysalis)
3. ALF — Alison Moyet (CBS)
4. WELCOME TO THE PLEASUREDOME — Frankie Goes To Hollywood (ZTT-Island)
5. DIAMOND LIFE — Sade (Epic)
6. ARENA — Duran Duran (Parlophone)
7. HATFUL OF HOLLOW — The Smiths (Rough Trade)
8. ELIMINATOR — ZZ Top (Warner Brothers)
9. SOUNDTRACK MUSIC FROM „GIVE MY REGARDS TO BROAD STREET” — Paul McCartney (Parlophone)
10. SHAKIN' STEVENS GREATEST HITS — Shakin' Stevens (Epic)

wg. Music Week z dn. 24 listopada 1984 roku.

NON STOP 9

w związku z licznymi pytaniami
uprzejmie informujemy, że

MAANAM



nagrywa na gitarach firmy

SCHECTER

i układach wzmacniających
MESA/BOOGIE



informacje: tel. /Warszawa/ 21 63 73
service: tel. /Warszawa/ 79 50 12 wew. 26
lub 79 21 12

Z RAYEM CHARLESEM rozmawia Wojciech Soporek

Czekaliśmy na niego wiele lat. Kilkakrotnie zapowiadano jego koncerty w Polsce, ale zawsze coś stało na przeszkodzie. Wreszcie przyjechał. Był gwiazdą nr 1 ubiegłorocznego JJ. Zakulisowe informacje donosiły, iż nie lubi dziennikarzy i fotoreporterów. Mimo to zaryzykowałem próbę zrobienia z nim wywiadu. Zgodził się na dziesięć minut rozmowy dodając, iż dłuższe konwersacje z dziennikarzami go męczą. Nasze spotkanie trwało jednak znacznie dłużej. Gdy po godzinie rozmowy uznałem, że należy ją skończyć, roześmiał się szeroko i rzekł: *Ja dopiero się rozkręcam.*

Oto, co m.in. powiedział Geniusz Muzyki Soul podczas naszej rozmowy. Jak się później okazało był to jedyny duży wywiad, jakiego udzielił w Polsce.

— Pana ostatnia płyta zawiera muzykę country. Co spowodowało, że znów zaczął się nią Pan interesować?

— Mogę w tym momencie powiedzieć, że koło się zamknęło. Pierwszy album z muzyką country nagrałem w 1962 roku. Były na nim takie utwory jak „I Can't Stop Loving You”, „You're My Sunshine” i „Born To Lose”. Później interesowałem mnie jazz i blues. Następnie nagrałem parę płyt z piosenkami o miłości i wreszcie doszedłem do wniosku, że chcę znów nagrać album z muzyką country. Chciałem to jednak zrobić zupełnie inaczej. Tamta płyta z początku lat sześćdziesiątych była nagrana z wielką orkiestrą, trzydziestoma pięcioma smyczkami, itp. Tym razem chciałem zrobić album z udziałem muzyków, którzy na co dzień grają country. Innymi słowy miałem śpiewać z towarzyszeniem prawdziwych muzyków country, a nie śpiewać piosenki country przy akompaniamencie zwykłej orkiestry. Zresztą zawsze interesowały mnie różne gatunki muzyki, do których chętnie wracam. Kiedy więc zacząłem pracować dla CBS stwierdziłem, że ta wytwórnia dysponuje wspaniałymi muzykami grającymi country i z pewnością umożliwi mi współpracę z nimi. I tak się stało.

— Zatoczenie owego koła, o którym Pan wspominał, stało się kolejnym etapem ewolucji Pana muzyki. Czy zechciałby Pan szerzej to skomentować?

— Myślę, że wszystko zaczęło się jeszcze w dzieciństwie. Już będąc dzieckiem lubiłem słuchać różnej muzyki. Urodziłem się na Południu, a więc w tym rejonie Stanów Zjednoczonych, gdzie

muzyka country jest bardzo popularna. Słuchałem wielu rozgłośni radiowych, które nadawały przeważnie tę muzykę. Natomiast w najbliższym otoczeniu mego domu rodzinnego słyszeć było przede wszystkim bluesa i jazz, była też muzyka religijna i kościelna. Wszystko to bardzo mi się podobało. Kiedy znów zacząłem

chodzić do szkoły, zetknąłem się z muzyką poważną. Nikt bowiem wtedy nie uczył w szkole jazzu. Początkowo chciałem zostać wielkim pianistą grającym klasyczny repertuar. Wkrótce jednak postanowiłem tworzyć własną muzykę. To postanowienie stało się wręcz moją obsesją. Zrezygnowałem więc z muzyki poważnej i zająłem się tworzeniem muzyki tkwiącej we mnie. Na moją ewolucję miały ogromny wpływ echa dzieciństwa i przebywanie wśród znakomitych artystów związanych z różnymi gatunkami muzyki. Kiedy naprawdę kocha się muzykę, dobrą muzykę, bez względu na jej rodzaj i gatunek, człowiek ma ochotę ją grać. To jest moja opinia, której pozostaję wierny od początku kariery. Dodam jedno: miałem wiele szczęścia, że nigdy żadna wytwórnia płytowa nie stawiała mi jakichkolwiek warunków związanych z artystycznym kształtem mojej muzyki. Jak dotąd wszystkie wytwórnie pozwalały mi robić to co chcę.

— Południe Stanów Zjednoczonych to kolebka czarnej

muzyki. Obecnie w tym regionie ona jest jakby historią. Murzyńscy artyści opuszczają Południe, wyjeżdżając do Nowego Jorku lub Kalifornii. Jakże są tego przyczyny?

— W tej chwili miejsce zamieszkania nie ma nic wspólnego z graniem takiej czy innej muzyki. Liczą się bowiem jedynie warunki uprawiania zawodu. Czarni i biali ciągną tam, gdzie będą mogli znaleźć swoją szansę. A szansę dają: Nowy Jork, Kalifornia i kilka innych miast przede wszystkim na północy. Jeśli chodzi o mnie wybrałem Kalifornię, bo ma podobny klimat do mojej ulubionej Florydy. Mam w sobie afrykańską krew, a więc lubię ciepło, a poza tym przepadam za plażą. Wybrałem Kalifornię również z innego powodu. Jeśli się ma coś do po-

GENIUS OF SOUL

wiedzenia w przemyśle muzycznym trzeba się trzymać w pobliżu jego centrum. A centra show businessu znajdują się w Nowym Jorku, Los Angeles i Chicago. To jest jeden aspekt zagadnienia. Rozpatrując ten problem z innego punktu widzenia, trzeba stwierdzić, iż Stany Zjednoczone są jedynym krajem na świecie, który można nazwać wiecznie wrzącym tygłem. Jeśli wymawiasz słowo: „francuski”, myślisz o Francji, jeśli „angielski” o Anglii, jeśli „niemiecki” o Niemczech, jeśli „japoński”, odnosisz to do Japonii. A słowo „amerykański” może znaczyć wszystko. W Ameryce bowiem można znaleźć ludzi z całego świata, reprezentantów wszystkich narodów. To samo dotyczy mieszkańców poszczególnych regionów USA, zarówno czarnych jak białych. Naturalnie wykonawcy muzyki country, w dużej mierze ludzie z Południa, nie muszą migrować, bowiem centrum country music znajduje się w Nashville. Trzecia sprawa to publiczność. Słyszysz opinie, że czarna muzyka nie jest popularna na Południu. To nieprawda. Jeśli

czarny artysta jest bardzo popularny to ta popularność nie ma nic wspólnego z tym czy innym rejonem USA. Innymi słowy będzie on tak samo popularny na Północy jak i na Południu. Mały Michael Jackson jest wszędzie wielki. Tak samo

co znaczą te wszystkie nazwy. Wiem co to jest muzyka poważna lub klasyczna. Wiem co to jest country music oraz jazz, blues i muzyka religijna. Natomiast gdyby mnie ktoś zapytał o definicję punk rocka, na takie pytanie nie



Ray Charles, zadowolony z rozmowy z W.S., udaje się do Poznania.

Stevie Wonder, a i mnie znają tu i ówdzie. Czarna muzyka jest mniej popularna od muzyki country z prostego powodu. Białych jest więcej niż czarnych. Oczywiście muzyka przestała być rasowa już dawno, dawno temu. Niemniej jednak dość rzadko się zdarza, by czarny artysta cieszył się jednakową popularnością wśród czarnych i białych słuchaczy. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do białego wykonawcy i czarnej publiczności. Naturalnie jedni i drudzy pragną zdobyć jak największe audytorium, lecz tych, którym się to naprawdę udaje, jest na razie stosunkowo niewiele. W moim przekonaniu jeśli muzyka ma rytm i feeling, może dotrzeć do każdej publiczności bez względu na kolor skóry. Czarni słuchacze lubią czuć muzykę, chcą się z nią utożsamić. Jeśli biały wykonawca zaproponuje im coś takiego natychmiast go kupują.

— Wydaje się, że obecnie muzyka soul została zdominowana przez rock. Co Pan sądzi o tej opinii?

— Ludzie mówią: rock and roll, rhythm and blues, acid rock. A ja, do diabła, nie wiem

odpowiedziałbym nawet za cenę życia. Po prostu nie wiem co to jest. Nie wiem też jaka jest różnica między acid i punk rockiem. Wiem natomiast co to jest piosenka o miłości. Prezentując tego rodzaju poglądy, siłą rzeczy nie będę w stanie odpowiedzieć na pytanie o dominację muzyki soul przez rock'n'roll. Dla mnie ten problem nie istnieje. Dawniej te nic nie znaczące nazwy z pewnością mogły wpływać na rynkową popularność tego czy innego wykonawcy. Dzisiaj jest inaczej. Dziś o popularności decyduje video. Ogromna popularność Michaela Jacksona jest wynikiem szalonego sukcesu jego teledysków. Michael śpiewa, tańczy, a dookoła niego dzieją się różne niesamowite rzeczy. Ludzie to widzą i bardzo im się to podoba. Uważają, że mają do czynienia z czymś nowym. Tymczasem Michael Jackson muzycznie jest taki sam jak dwa, trzy, pięć lat temu. Eksplozja video jest obecnie ogromna. Niektórzy uważają, że może zagrozić prawdziwej muzyce. Nie obawiam się tego. Mówiono kiedyś, że telewizja zabija kino,

że kwadrofonia wyprze inne techniki nagraniowe, że syntezatory zastąpią instrumenty akustyczne. To wszystko nieprawda. Nie można bowiem zapomnieć o sednie sprawy. Ono jest w stanie przypomnieć o sobie. Muzyka jest owym sednem sprawy, od którego odejść nie sposób.

— Skoro poruszył Pan temat syntezatorów, chciałbym usłyszeć Pana zdanie dotyczące zagadnienia elektronizacji współczesnej muzyki.

— Muzyk jest w stanie wypowiadać się przy pomocy dowolnego instrumentu zarówno akustycznego jak elektronicznego. Pod warunkiem jednak, że będzie wiedział jak się nim posłużyć. Z syntezatorami jest jak z ich nazwą; są syntetyczne. I ja wykorzystuję ich brzmienie, robię to jednak w sposób przemyślany od początku do końca. Nie chcę osiągać przypadkowych efektów. Jeśli nie jestem pewien rezultatu, nie biorę się za to. Chcę podkreślić, że właściwe posługiwanie się elektronicznym językiem muzycznym to sprawa nadzwyczaj trudna. Szkoda, że zrozumiało to tak niewielu muzyków. Ogromnym błędem jest powtarzanie przez różne wytwórnie płytowe kroków, które zrobiła firma konkurencyjna produkując jakiś hit. Wróćmy do przykładu Michaela Jacksona, moim zdaniem, bardzo adekwatnego. Jackson nagrał album syntezatorowy, który odniósł wielki sukces. Natychmiast wszystkie wytwórnie wymogły na swoich największych artystach nagranie podobnych płyt, których dominantą były syntezatory. Rezultat tego był, rzekłbym, syntetyczny. Nie można popełniać takich błędów. Prowadzi to bowiem do pozbawiania artystów własnego oblicza, zabija, a przynajmniej, ogranicza to w nich zdolność tworzenia. Nie sądzę jednak, by w najbliższym czasie wytwórnie odstąpiły od tego modelu. Disco było przykładem takiej działalności. Cieszę się jedynie, że jest to miecz obustronny. Na początku wszyscy kochali disco, by po niedługim czasie zniechęcili się do niego. Tak samo będzie ze wszystkim, co wywołuje przesyt, a nawet obrzydzenie. Tak może się zdarzyć z syntezatorami i elektroniką. Jednostronność do niczego nie prowadzi. Uczy tego historia muzyki, ale nie wszyscy widzą byli dobrymi uczniami.

Peter Hook z New Order

Mój angielski przyjaciel, znający ludzi w New Order, uprzedził mnie na wstępie, że mogą być problemy, po prostu odmówią i koniec. Przy okazji opowiedział mi o zdarzeniu, którego głównym bohaterem był jeden z tych „pismaków”, co to całe życie marzą o napisaniu i wydaniu książki. Uparł się, że poświęci ją muzykom z New Order. Grzecznie odmówili, a on swoje. Gdzie tylko zespół pojawiał się, tam również i on. Jeździł za nimi na motocyklu, zaliczał koncert za koncertem, skrywając się w tłumie słuchaczy. Kiedyś jednak odkryto jego obecność na sali. Ktoś z zespołu wpadł na pomysł, aby zainteresować się jego wehikułem, który w rezultacie wyładował w powietrzu. Zawisł w kleszczach podnośnika, którym obsługa techniczna pomagała sobie w rozładowywaniu ciężkiego sprzętu muzycznego. Już w trakcie koncertu jeden z muzyków poinformował niefortunnie, że natychmiast musi usunąć ten swój pojazd, który, — nie wiedząc jak — przykleił się do dźwigu. Kara okazała się skuteczna, nigdy już potem go nie widzieli. Na szczęście ja wybierałem się do Nich na własnych nogach. Ale tak naprawdę, za przepustkę wystarczyła informacja, że jestem z Polski.

● Powiedz mi Peter, teraz występujecie, jako New Order, przedtem nazywaliście się Joy Division, a na samym początku — WARSAW. Interesuje mnie — to chyba zrozumiałe — pierwsza waza nazwa, skąd i dlaczego taka właśnie?

— To nie ma nic wspólnego z Polską, po prostu nazwa zespołu, jak każda inna. Sugerowano, że zapożyczyliśmy ją z płyty Davida Bowie — „Low”, jest tam taki utwór pt. „Warszawa”. To nieprawda. Ta płyta ukazała się pod koniec 1977 roku, a my byliśmy już wówczas WARSAW. Nie przypuszczasz chyba, że znałbyś zawartość tego albumu wcześniej. Ktoś nam kiedyś doradzał, żeby przyjąć nazwę STIFF LITTLE KITTENS (Szttywne Małe Koty), ale ostatecznie pozostaliśmy przy Warsaw. Wszyscy oczywiście mówili nam, że z taką nazwą nic nie wskóraamy, ale tak samo mówili potem, kiedy zmieniliśmy ją na Joy Division.

● Właśnie, dlaczego zmieniliście ją na Joy Division? — Dowiedzieliśmy się, że istnieje zespół o bardzo podobnej nazwie — W. R. S. A. W. P. A. C. T.

● No cóż, szkoda, że tak się stało. Porozmawiajmy o początkach.

— Byliśmy na koncercie Sex Pistols w Manchesterze. No i pomyśleliśmy sobie, jeżeli oni mogą grać nie umiejąc grać, to i my również możemy. Ja i Bernie kupiliśmy sobie gitary, ja oczy-

„Chcieliśmy bardzo

wiście basować. Potem spotkaliśmy Ian'a Curtisa, który wcześniej coś próbował robić z różnymi ludźmi. I tak się zaczęło. Trzeba było jeszcze poszukać perkusisty. Daliśmy kilka ogłoszeń w prasie, ale nikt na nie nie zareagował. Ian, mieszkający w małym, robotniczym miasteczku obok Manchesteru, dał jeszcze jedno ogłoszenie do lokalnej prasy, po którym zjawił się Steve Wright. Ale tak naprawdę rozpoczęliśmy w sześciu; nas czterech muzyków, manager Bob Gretton i Martin Hannett — nasz producent.

● Teraz już nie jest waszym producentem, ostatnio pracuje z U2. Dlaczego zostaliście się?

— Po prostu, nie podobało nam się to, co zrobił z pierwszym albumem New Order. Nie chcieliśmy takiego brzmienia. Przypuszczam, że chyba był już nami zmęczony, a my nim również. Ale wielu rzeczy nas nauczyło.

● Czy nadal ma coś wspólnego z waszą firmą — Factory?

— W pewnym sensie tak, podał ją do sądu.

● Porozmawiajmy o muzyce Joy Division. Zawsze wydawała mi się ponura i depresyjna. Czy tak właśnie czuliście ją?

— Depresyjna? — Nie! uważam, że była cudowna. Choć przyznaję, że kiedy teraz słucha się tekstów Ian'a, takie właśnie można odnieść wrażenie. Ale wtedy czuliśmy ją inaczej. Inaczej jest wtedy, kiedy jesteś w środku tego wszystkiego, inaczej na zewnątrz.

● Po śmierci Curtisa w muzyce zespołu wiele się zmieniło. „Movement” jest jeszcze w stylu Joy Division, choć wyraźnie łagodniejszy, ale „Blue Monday” i „Power Corruption And Lies” — to już ukłon w stronę dyskotekowych rytmów.

— Myślisz, że na „Movement” muzyka jest łagodniejsza? — Może i, masz rację, no ale teksty zapewne nie. Właśnie o to „łagodne”

brzmienie mieliśmy pretencje do Martina.

● Zapewne po śmierci Ian'a zaszły poważne zmiany w stylu pracy zespołu, w końcu odszedł lider...

— Ian nie był liderem. Na równych prawach wszyscy razem tworzyliśmy utwory, bardzo demokratycznie. Ian pisał wszystkie teksty, ale muzykę i brzmienie tworzył cały zespół. I tak pracujemy teraz. Komponujemy w trakcie prób i przed wejściem do studia ogrywamy nowe utwory jeszcze na koncertach. Różnica polega tylko na tym, że również teksty piszemy razem.

● A gdyby tak Ian żył, jak sądzisz — gralibyście taką samą muzykę, jak teraz?

— Tak, na pewno tak. Muzyka byłaby taka sama, ale teksty zapewne byłyby inne.

● Czy przypuszczaliście, że coś tak okropnego może się stać z Ian'em?

— Nie, to był dla nas zupełnie szok! Rozstaliśmy się w piątek po koncercie, a tragedia wydarzyła się w sobotę. Mieliśmy w poniedziałek lecieć na koncerty w Stanach. To był dla nas całkowity szok. Ian był normalnym, sympatycznym facetem, często się uśmiechał i często żartował. Nie mieliśmy pojęcia, że coś się z nim

dzieje niedobrego. Dopiero potem wszystko zrozumieliśmy.

● Niechętnie o tym mówisz, przepraszam, że pytam o tak przykre sprawy, ale wszystkich do dzisiaj intryguje ta samobójcza śmierć. Wróćmy do muzyki, czy identyfikowaliście się z „punkiem”, czy ewentualnie był to tylko impuls do zajęcia się muzykowaniem?

— Chyba byliśmy częścią tego wszystkiego, co się wówczas działo. Chodziliśmy na wszystkie koncerty, znaliśmy ludzi, którzy tego rodzaju muzykę wykonywali. To naprawdę było ekscytujące.

● Czy zakładając zespół, nie oczekiwaliście sukcesu?

— Nie, ponadto nie sądzę, aby Joy Division odniósł jakiś sukces, New Order chy-

— Nie, raczej nie.

● Nawet w sposobie śpiewania?

— No tak, mogłem nawet zrozumieć, dlaczego ludzie doszukiwali się podobieństwa między Morrisonem i Curtisem. Ale muzycznie było to zupełnie coś odmiennego. Kiedy tak teraz słucham Ian'a, to za każdym razem brzmi on, jak Ian Curtis, a nie jak Jim Morrison.

● Powiedz mi, dlaczego nie nie wyszło z waszego przyjazdu do Polski?

— Zapraszono nas chyba ze trzy razy, ale problem polegał na tym, że było to zbyt kosztowne dla nas przedsięwzięcie. W Polsce nie możemy wynająć przyzwoitego sprzętu nagłaśniającego, a transport tego wszystkiego z Anglii kosztuje więcej, ani-



bić czegoś wbrew naszej naturze i przekonaniom. Tak długo, jak mogą robić to, co lubię, reszta mnie nie będzie obchodzić.

● Czas kończyć, za chwilę rozpocznie się koncert, powiedz mi jeszcze — czy myśleliście o ponownym wydaniu waszej pierwszej płyty, firmowanej przez Warszawę?

— Nie, nie ma takiej potrzeby. Pewnie gdybyśmy wyrazili zgodę na to, byłby z niej przebój. No nie, może nie przebój, ale pewnie ludzie by to kupili. Zresztą sam nie wiem, nie ma takiej potrzeby.

● No to dlaczego zgodziliście się na wydanie albumu „Still”, zawierającego stare numery i fragmenty koncertów?

— Planowaliśmy wydanie tego jeszcze wtedy, kiedy żył Ian.

● A nad czym teraz pracujecie?

— Nad nowym albumem, prawie jest gotowy. Będzie zawierał 7 kompozycji. Jeszcze do końca nie jest nagrany. Niektóre numery sprawdzamy podczas koncertów. Ponadto przygotowujemy się do pierwszego wyjazdu na Daleki Wschód, do Japonii — i może coś wyjdzie z wypadem do Polski.

● Miejmy nadzieję, dziękuję za rozmowę i życzę udanego koncertu.

JERZY ARTUR SZAJER

NON STOP 15

zagrać w Polsce”

ba też nie. Po prostu robimy to, co bardzo chcemy robić i tylko to się liczy.

● Kiedy nagraliście „Blue Monday” prasa zarzuciła wam komercjalizację, bo w końcu jest to dyskotekowy kawałek. Być może rzeczywiście muzyka dyskotekowa miała na was jakiś wpływ?

— Tak. Wszystko, czego słuchamy, ma na nas jakiś wpływ, świadomy lub bezwiedny. Zresztą naprawdę bardzo łatwo ulec wpływom. Łatwo jest też ściągać od innych; słuchasz kogoś i bardzo ci się on podoba. Dlaczego nie iść jego śladem? Dlatego często to robimy.

● Czy tak zdarzało się również w Joy Division, to znaczy — naśladowaliście goś?

— Chyba Iggy Popa i The Stooges, tak do końca nie wiem.

● A coś z Jima Morrisona?

— Nie, nie słyszałem żadnej płyty The Doors przed ukazaniem się „Closer”. I zupełnie nie rozumiałem, dlaczego nam wnawiano to podobieństwo do Doors, których — uwierz mi — nie słyszeliśmy.

● Ale kiedy w końcu ich usłyszałeś, to nie wydali Ci się podobni?

zeli nasze u Was honoraria. To główna przeszkoda.

● Ale chcielibyście przyjechać?

— Bardzo, to byłoby zupełnie nowe doświadczenie.

● Wspomnieliś o pieniądzach, ach te przeliczenia, żeby tylko wyjść na swoje. Powiedz szczerze, zależy Wam na sukcesie komercyjnym?

— Szczerze?, nie bardzo się tym przejmujemy. Ale nie jestem aż tak głupi myśląc, że to całkiem niepotrzebne. W końcu pieniądze zapewniają mi byt i to, co chcę robić. Ale to nie powód, żeby robić rzeczy, których nie chce się robić. Z reguły nie udzielamy wywiadów, nie występujemy w programach radiowych. I nie zamierzamy tego robić tylko dlatego, że to konieczne do odniesienia sukcesu. Czasem zdarza się nam wystąpić w telewizji, ale tylko wtedy, kiedy możemy zagrać „na żywo”. Zgadamy się na wywiad, jak z Tobą, bo mamy na to ochotę. Wszyscy nam mówią, że gdybyśmy byli bardziej ulegli, to nasz sukces byłby o wiele większy. Nie starają się zrozumieć, dlaczego tak właśnie zachowujemy się. A my po prostu nie chcemy ro-

	JERZY BOJANOWICZ	GRZEGORZ BRZOWOWICZ	JAN CHOJNACKI	SŁAWOMIR GOLASZEWSKI	WOJCIECH MANN
KOMPOZYTOR	Jan Borysewicz Phil Collins	Jan A.P. Kaczmarek Bruce Springsteen Tomasz Lipiński Elvis Costello	Romuald Lipko Bruce Springsteen Zbigniew Holdys Alexei Sayle Maryla Rodowicz Pat Benatar Tomasz Budzyński Stevie Wonder	Prince Lincoln Thompson Tomasz Lipiński Linton Kwesi Johnson	Lech Janerka Bruce Springsteen Jacek Skubikowski Bruce Springsteen Kora
AUTOR TEKSTÓW	Andrzej Mogielnicki			Marcia Griffith	Tina Turner Irek Dudek
WOKALISTKA	Kora Annie Lennox	Kora Sade			
WOKALISTA	Janusz Panasewicz David Bowie	David Bowie		I Jah Man Levi	Bruce Springsteen Krzysztof Scierański Stevie Ray Vaughan
INSTRUMENTALISTA	Marek Biliński	Jan A.P. Kaczmarek Fred Frith	Krzysztof Scierański Stevie Ray Vaughan Siekiera The Stranglers	Adrien Sharwood	
ZESPÓŁ WOKALNO- INSTRUMENTALNY	Mike Oldfield Maanam Genesis	Deuter The Pretenders			
GRUPA INSTRUMENTALNA	Kombl	Maanam	String Connection E-Street Band	The Twinkle Brothers Aya RL	Zespół Martyny Jakubowicz E-Street Band
TALENT ROKUJĄCY NAJWIĘKSZE NADZIEJE	The Police Mr Z'ooob Limahl	E-Street Band Siekiera Laurie Anderson	Shakin' Dudi Annie Veski	Denis Bovel Dub Band Made In Poland Mutabaruka	Aya RL Bronski Beat
PRZEBÓJ ROKU	„Stan gotowości” — Lombard	„Kurtyna” — Republika	„Skóra” — Aya RL		„Strzał się tych miejsc” — Klaus Mittenhoff
SINGIEL ROKU	„Never Never Comes” — Classix Nouveaux „Ucieczka z tropiku” — Marek Biliński „State Of Shock” — Michael Jackson/Mick Jagger „Szara maść” — Lombard	„Relax” — Frankie Goes To Hollywood „Two Tribes” — Frankie Goes To Hollywood „Complete Madness” — Madness „Born In The USA” — Bruce Springsteen II Grand Festiwal „Róbrege”	„Purple Rain” — Prince And The Revolution „Dzień, w którym pękło niebo” — Dżem „Purple Rain” — Prince And The Revolution	„One Love” — Bob Marley „Ku przyszłości” — Dezarter „Free Nelson Mandela” — Special Aka „Biada Biada Biada — Izrael	„I Just Called To Say I Love You” — Stevie Wonder „Nocny patrol” — Maanam
ALBUM ROKU					
NAJWIĘKSZE WYDARZENIE MUZYCZNE ROKU	„Private Dancer” — Tina Turner „Ostry dyżur” — kabaret K. Jasiara w Opolu		„Guitar Slinger” — Johnny Winter Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys	„Africa” — I Jah Man Levi Jarocin '84	„Born In The USA” — Bruce Springsteen Jarocin '84
NAJWIĘKSZE ROZCZAROWANIE MUZYCZNE ROKU	Występ Ray'a Charlesa	Produkcje Trevora Horna „Złota kartka” dla Maanamu Mick Jagger — Michael Jackson	Maanam Rod Stewart	Odwolanie koncertów Ogólnie Prince'a Lincolna	
TELEDYSK ROKU	„Ucieczka z tropiku” — Marek Biliński „Thriller” — Michael Jackson		„Kartka dla Waldka” — Mr Z'ooob „Tutti Frutti” — Irio	„Reggae Nights” — Jimmy Cliff	„Stay The Night” — Chicago

NON STOP TOP 1984

MAREK NIEDŹWIECKI	ANTONI PIEKUT	ROMEK ROGOWIECKI	WOJCIECH SOPOREK	RAFAL WAGNEROWSKI	ROMAN WASCHKO
Marek Jackowski Lionel Richie	Romuald Lipko Matt Johnson	Lech Janerka Bruce Springsteen Lech Janerka	Jacek Skubikowski Stevie Wonder	Marek Jackowski Mike Oldfield	Andrzej Korzyński Stevie Wonder
Grzegorz Ciechowski Dan Fogelberg Kora	 Matt Johnson	Elvis Costello Krystyna Prońko	Jacek Skubikowski Stevie Wonder Kora	Olga Jackowska Bob Dylan Krystyna Prońko	Agnieszka Osiecka Bernie Taupin Maryla Rodowicz Cindi Lauper
Tina Turner Paweł Kukiz	Sade Krzysztof Cugowski Chris DeBurgh Leszek Winder	Ruth Pointer Kelner Bono Wojciech Morawski Stevie Ray Vaughan Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys ZZ Top	Tina Turner Shakin' Dudi Al Jarreau Krzysztof Dębski Wynton Marsalis Irek Dudek Session Defunkt	Tina Turner Jorgos Skolias Lionel Richie Ryszard Sygittowicz Mike Oldfield Maanam The Police	 Lionel Richie Marek Biliński Rick Wakeman Maanam Prince And The Revolution
David Bowie Wojciech Morawski Eddie van Halen Maanam	Stevie Ray Vaughan Mr Z'ooB	Leszek Winder Session Tangerine Dream	String Connection Toshiko Akiyoshi Lew Tabackin Big Band Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys Matt Bianco	String Connection Dire Straits Made In Poland	Tangerine Dream Mr Z'ooB
Frankie Goes To Hollywood Kombi	The The Kombo Martyny Jakubowicz Grupa Roberta Palmera	Ferrum	Frankie Goes To Hollywood „Simple Story” — Maanam	Frankie Goes To Hollywood „Simple Story” — Maanam	John Waite
The Fixx	Mr Z'ooB	Ratt	„Jezu, jak się cieszę” — Klaus Mittfoch	„Jezu, jak się cieszę” — Klaus Mittfoch	„Jezu, jak się cieszę” — Klaus Mittfoch
Made In Poland	Frankie Goes To Hollywood „Au szalalala” — Shakin' Dudi	„Smooth Operator” — Sade	„I Just Called To Say I Love You” — Stevie Wonder	„I Just Called To Say I Love You” — Stevie Wonder	„I Just Called To Say I Love You” — Stevie Wonder
Sade	„Take Me With U” — Prince And The Revolution	„Jezu, jak się cieszę” — Klaus Mittfoch	„Jezu, jak się cieszę” — Klaus Mittfoch	„Nasza edukacja” — Śmierć Kliniczna	„Jezu, jak się cieszę” — Klaus Mittfoch
„Skóra” — Aya RL	„Relax” — Frankie Goes To Hollywood	„Relax” — Frankie Goes To Hollywood	„Free Nelson Mandela” — Special Aka	„Halo” — Lionel Richie	„I Just Called To Say I Love You” — Stevie Wonder
„I Just Called To Say I Love You” — Stevie Wonder	„Czas czekania, czas ośnienia” — Budka Suflera	„Nieustannie tango” — Republika	„New Romantic Expectation” — String Connection	„Nocny Patrol” — Maanam	„Nocny Patrol” — Maanam
„Adriatyk ocean gorący” — Lombard	„Private Dancer” — Tina Turner	„Out Of The Cellar” — Ratt Iron Maiden w Polsce	„Decoy” — Miles Davis	„Private Dancer” — Tina Turner	„Purple Rain” — Prince And The Revolution
„Relax” — Frankie Goes To Hollywood	„Learning To Crawl” — The Pretenders	LP „Poland” — Tangerine	Koncerty Eltona Johna i Ray'a Charlesa Uruchomienie „Sky Channel”	Koncerty Ray'a Charlesa	Koncerty Eltona Johna i Ray'a Charlesa Reaktywowanie Deep Purple
„I Ching”		Dream Rock w TVP	Jazz Jamboree '84	Wspólne nagrania Michaela Jacksona i Micka Jaggera Rock w PR, wprowadzenie egzaminów państwowych dla muzyków rockowych	Boy George And Culture Club „Ucieczka z tropiku” — Marek Biliński „Thriller” — Michael Jackson
„Private Dancer” — Tina Turner				Śmierć Alexisa Kornera „Ucieczka z tropiku” — Marek Biliński „Radio Ga Ga” — Queen	
Jarocin '84					
Prince					
Opole '84					Sopot '84
The Jacksons	David Bowie	David Bowie	Earth, Wind And Fire „Katar” — Stanisław Sojka		
„Ucieczka z tropiku” — Marek Biliński „Thriller” Michael Jackson	„Ucieczka z tropiku” — Marek Biliński „Papa's Got Me A New Motor” — Alexei Sayle	„Super para” — L4 „Heart Of Rock And Roll” — Huey Lewis And The News	„Two Tribes” — Frankie Goes To Hollywood		



...konstelacje...

● W październiku Dariusz Duszka, ex-gitarzysta Śmierci Klinicznej, założył grupę Kosmór.

● Gdańska Savana powstała w 1977 r. i od początku przeważająca część repertuaru wykonuje w języku angielskim. Latem 1982 r. ukazała się mała płytka Tonpressu, a pochodzący z niej utwór „The Man From The Bar” przez 7 tygodni znajdował się na liście przebojów pr. i PR. sklasyfikowany przez radiosłuchaczy w kategorii piosenek zagranicznych. Obecnie firma Arston wydała longplay zespołu, którym zainteresowały się...
to Savana w...
bulski — gitara basowa, Andrzej Kalski — perkusja, Krzysztof Jarkowski — gitary i Marek Tomaszewski — śpiew, gitara akustyczna.

● Z zespołem Siekiera rozstał się jego wokalista, Tomasz Budzyński.

● Prawdopodobnie już od stycznia Lech Janerka rozpocznie wyścigi z w...
członkowie zespołu Klaus Mitfoch będą kontynuować działalność pod dotychczasową nazwą.

Dżem



18 NON STOP

...nasi za granicą...

● „Listopad ub. r. można było spokojnie nazwać „Festiwałem Polskiej Muzyki w Berlinie Zach.” — odpisał...
I rzeczywiście. 31.10. w klubie Quartier Latin występowała grupa Mech, a po niej: Dżem (6.11.), Moravsky — Vaglevsky — Nozitzky — Holdys (9.11.), Kombi, Lombard i Marek Byłński (20.11.) — piosnienka zgodna z materiałem niemieckim, Tomasz Stańko i Tomasz Szukalski, Stanisław Sojka z zespołem i Krzysztof Scieraniński (21.11.). W tym samym klubie występowali też Osibisa i Uriah Heap. Ponadto Dżem występował w klubie Joe's Bierhaus (4.11.), a Mech w klubie Mirror (17.11.). Informacje o występach polskich wykonawców zamieszczono w listopadowej edycji „Musik Scene”, miesięcznym przewodniku po klubach Berlina Zach. W grudniu, w klubie Mirror, występowali ponadto Martyna Jakubowicz plus Andrzej Nowak z zespołem (1) i Dżem (15).



Azyl i

● Październikowy udział Maanamu w programie telewizyjnym „4. ARD Jugendabend”, zatytułowanym „Rock aus dem Alabama” połączony był z kampanią reklamową longplay'a „Totalski No Problemski” wydanego przez firmę Fuego/Efa Vertrieb (08-1101) z Bremy. Płyty poświęcono liczne materiały reklamowe, m. in. pierwszą stronę „Musik Information” wydawanego przez firmę Efa, ulotkę firmy Fuego, na której napisano, iż „Koncerty (Maanamu) określa się Maanamania”. Ukazały się recenzje oraz duże materiały o zespole w czasopiśmie „Guckloch” i „Stern”. Już wtedy анонсowano grudniową trasę koncertową Maanamu, która rozpoczęła się 5.12. w Bremie, a zakończyła 17.12. w klubie Quartier Latin, w Berlinie Zach. Ponadto zespół wziął udział w programie WDR TV „Musik Convoy”.

...fonografia...

● Wkrótce ukaże się longplay zespołu Klaus Mitfoch wydany przez Tonpress (SX-T 40), na którym znajduje się 15 (!) nagrań wrocławskich muzyków. Płytę poprzedzi singiel z utworami „Siedzi” i „Tutaj wesoło”.

● 23.11. w katowickim Spodku i 3.12. w warszawskiej Hali Gwardii odbyły się koncerty zespołu...
Tonpressu za longplay „Lady

Pank” (SX-T 25), sprzedany w nakładzie 220.000 egz. i Savitoru „Ohyda” (SVT 011), sprzedany w nakładzie 150.000 egz.

● Single Tonpressu: Eddy Grant — „Romancing The Stone”, „Boys In The Street”, „Made In Poland” — „Ja myślę”, „Obraz we mgle”, Mr ZOOB — „A ja się śmieję w głos”, „Yet!” oraz Grunwald Ice Band.

● W grudniu ukazała się kasetka firmy Jako z polską wersją „Mental Cut” grupy Maanamu. Jej producent, Wydawnictwo Rogot, informuje, iż w II kw. br. ukaże się dodatkowo duża płyta. Natomiast w grudniu, podczas pobytu w RFN, została nagrana angielska wersja „Mental Cut”, którą w lutym wyda w Europie Zach. firma RCA. Nowe produkcje zespołu zostały nagrane na nowym sprzęcie wykonanych specjalnie dla Maanamu przez firmę Mesa/Boogie wzmacniaczach (korzystają z nich m. in. muzycy zespołów Kiss, Clash, Rolling Stones, Pink Floyd i Genesis) i gitarach firmy Schecter. Podobnie jak wydawnictwo „Night Patrol”, tak i „Ment-

Cut” towarzyszy video, zrealizowane przez Ryszarda Lenczewskiego.

● Kolejne kasety Tonpressu zawierają nagrania licencyjne: pierwszy longplay Tracey Ullman — „You Broke Heart In 17 Places”, Davida Knopflera (brata Marka) — „Release” i Eddy Granta — „Going For Broke”.

● Hanna Banaszak pracuje nad pop-rockową płytą długogrającą, na której znajdują się kompozycje Przemysława Kościuszewskiego, Ryszarda Sigittowicza, Wojciecha Karolaka i Niemena. Wersję polską wydadzą Polskie Nagrania a sprzedażą angielskiej zajmie się Rogot.

● Pod koniec listopada ukazały się pierwsze tytuły Klubu Płytowego „Razem”: „Wołno od cła” grupy Lombard i „Night Patrol” Maanamu. W przygotowaniu koncertowa płyta Azylu P. „Live”, którą na kasecie wyda firma Sonns. Natomiast czytelnicy tygodnika wybrali już repertuar longplay'a „Top'84”, na którym znajdują się następujące utwory: „Skóra”, „Obcy astronom”, „Lulciolla”, „Mała Maggie” i „Stan gotowości” oraz „Heavy metal świat”, „Maliński król”, „Kochać cię za późno”, „Ohyda” i „Simple Story”. Prawdopodobnie — tylko dla klubowiczów — zostanie wydana druga płyta „Top'84”, z utworami: „To jest tylko rock and roll”, „Poranna wiadomość”, „Słodkiego miłego życia”, „Krawkowski spleen”, „To tylko tango”,

„Cały mój zgiełk”, „To tylko pech”, „Fabryka maip”, „Podwórkowa kalkomania”, „Kartka dla Waidka” i „Jestem tylko kołeta”.

...wydawnictwa...

● Ukazał się drugi numer „Audio-Video” po którym widac; że wydawnictwo to wyraźnie oscyluje w kierunku satysfakcjonowania hobbystów. Szkoda, gdyż brakuje na naszym rynku czasopisma poświęconego elektronicznemu sprzętowi powszechnego użytku, adresowanemu nie tylko do umiających zrobić domowy komputer za 32 tys. zł, ale ciekawych ofert krajowego przemysłu i interesujących się światowymi nowościami w tej dziedzinie. Domowi elektrycy-hobbysci mają już miesięcznik „Radioelektronik”, którego „AV” jest dodatkiem.

● Nakładem łódzkiego KAWU ukazała się książka Andrzeja Makowieckiego „Noc saksofonów”, opłująca perypetie rodzinno-zawodowe muzyka jazzowego, a później gastronomicznego. Kilka stron autor poświęcił opisom koncertu zespołów punkowych i towarzyszącej mu „zadymie”.

...festiwale, festiwale...

● Z okazji XIX Międzynarodowych Targów Płyt i Wydawnictw Muzycznych MIDEM w Cannes, podobnie jak w ub. r., Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe wydają album zawierający dźwiękową wizytówkę naszych czołowych wykonawców.

● Ostatecznie w Przeglądzie Łódzkiej GRUP ROCKOWYCH, zorganizowanym w ramach „Rockiwiśka 84” (7.12.) wzięło udział 8 zespołów, wyłonionych spośród ponad 30 zgłoszonych. „Silne” jury, któremu przewodniczył Walter Szelstowski, postanowiło nie przyznawać głównej nagrody, a jedynie wyróżnić zespół Odlam, który otrzymał wyróżnienie firmy LDM. Natomiast 30 tys. zł rozdzieliło — po równo — między solistów zespołów Phantom — Bogusława Michanika i Odlam — Tomasza Ruskiego oraz skrzypka zespołu Ja, Klaudiusz — Wojciecha Lemańskiego.

● W listopadzie odbyło się pierwsze wydanie cyklicznej imprezy „Rock start”, organizowanej przez wrocławski WDK przy pomocy Akademickiego Studia Radiowego „Nad Odrą” i Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego, a która ma promować — po uprzednich przesłuchaniach — 2-3 zespoły dotychczas mało znane lub nie znajdujące, mimo swej wartości, uznania u decydentów rodzimego show-businessu. W pierwszej edy-



Made in Poland staje na głowie

cji wystąpiły zespoły punkowe, w grudniu — nowofalowe, a w styczniu reggae.

● 20.11 w warszawskim klubie Stodoła odbył się pokaz filmów o tematyce jazzowej, pochodzących z kolekcji Davida Chertoka. W ciągu 16 lat zdołał on zgromadzić tak dużą ilość filmów, że ich łączna projekcja trwałaby ponad 500 godzin! Zaprezentowano dwa zestawy filmów, z których najstarszy — z 1929 r. — poświęcony jest Bessie Smith, a najnowszy — z 1978 r. — opowiada o Count Bassem. Wśród 45 filmów przywiezionych przez Davida Chertoka do Polski jest wiele unikalnych obrazów, pokazujących nieznaną nam historię jazzu.

● Jednym z elementów VII Jesieni z bluesem (Białystok 23-25.11.), był konkursowy przegląd amatorskich zespołów i solistów o nagrodę Prezydenta Miasta Białegostoku im. Ryszarda Skibińskiego, do którego dopuszczono 16 zespołów. Jedyną nagrodę zdobył zespół Snopy ze Świdnika, który tworzą: Amadeusz Majerczyk — perkusja, Marek Pietron — gitara basowa, Arkadiusz Smyk — gitara, Tadeusz Spodniuk — piano, harmonijka ustna.

...kronika towarzyska...

● Informowałem niedawno o planowanym ślubie Pawła Mściłowskiego (Lady Pank). Nie podałem wówczas daty, więc komunikuję, że odbył się on 25 sierpnia ub. r., a szczęśliwą wybraną została Katarzyna Sawicka.

...w kolejce do kasy...

Wprowadził Czesław Niemen zapomniał powładoć NS o swoim powrocie „na drogę” i tym samym nie ma recenzji jego koncertu, ale są za to dane dotyczące sprzedaży biletów: Gdańsk 700 miejsc — nadkomplet, Słupsk 2 x 300 — komplet, Szczecin 4 x 600 — komplet, Gorzów 2 x 700 — komplet.

Azyl P. — październikowe tournée po Polsce południowej — 8 koncertów, 2000 biletów sprzedanych na 3000 miejsc.

JERZY BOJANOWICZ

Ryszard Gromek

(19.03.1946—27.09.1984)

W drugiej połowie lat 60-ych był perkusistą zespołu Czerwono-Czarni, z którym występował m. in. w I części warszawskiego koncertu The Rolling Stones oraz nagrał longplay z „Msza beatowa”. Katarzyna Gaertner, Kiedy w 1970 r. Ryszard Poznański opuszcza C-C i zakłada grupę Wiatraki, w jej składzie, obok byłych wokalistów C-C, Katarzyny Sobczyk i Henryka Fabiana, widzimy również Ryszarda Gromka. W latach 1972-73 był on członkiem grupy Wojciecha Gąsowskiego — Test która w 1974 r. uczestniczy w spektaklu Agnieszki Osieckiej „Dziś straszy”, wystawionym przez warszawski teatr „Rozmaitości”. Od listopada 1980 r. Ryszard Gromek był perkusistą orkiestry teatru „Syrena”. (JB)

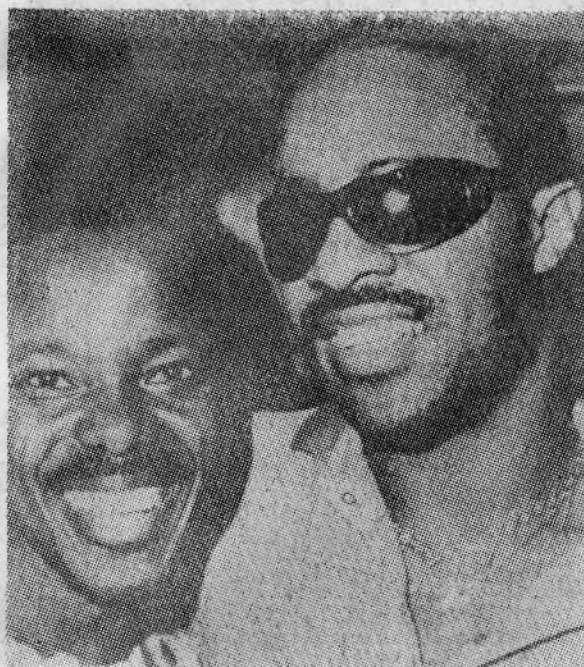
TOP 10 STUDIA NAGRAŃ

31 października o godzinie 20.00 w cyklicznej audycji Programu III „Studio nagrań” jej autor ogłosił wyniki plebiscytu na „10 najlepszych płyt solistów i zespołów z kręgu elektronicznego rocka”. Słuchacze głosowali ogółem na 154 płyty wydane w latach 1968-1974. Obok wykonawców zagranicznych, wymieniano także polskich: Niemen, Skrzeka, Billinskiego. Z zespołów „nowych” największą popularnością cieszy się O.M.D., Depeche Mode, Eurythmics. Głosowano także na płyty Isao Tomity, mimo że domena tego artysty są syntezatorowe transkrypcje muzyki klasycznej.

Oto finałowa dziesiątka:

- 1) RICOCHET — TANGERINE DREAM — live
- 2) OXYGENE — Jean Michael Jarre
- 3) DZIĘKUJĘ POLAND Klaus Schulze i Reiner Bloss — live
- 4) STRATOSPHERE — TANGERINE DREAM
- 5) CONCERTS IN CHINA — Jean Michael Jarre — live
- 6) ENCORE — TANGERINE DREAM — live
- 7) LOGOS — TANGERINE DREAM — live
- 8) FRIENDS OF MR. CAIRO VANGELIS i JONAS DERSON
- 9) TUBULAR BELLS — MKE OLDFIELD
- 10) COMPUTER WORLD — KRAFTWERK

(J.K.)



Sunny Ade i Stevie Wonder

Kiedy w 1982 roku angielskie czasopismo „Black Music” skomentowało sukces albumu „Ju-Ju Music”, jako udany debiut nigeryjskiego gitarzysty i wokalisty Sunny Ade, sam zainteresowany skwitował to jedynie uśmiechem. Była to już de facto 48 duża płyta w dyskografii artysty, która rozeszła się w samej tylko jego ojczyźnie w około 200 tysiącach egzemplarzy. W Europie stała się dostępna dzięki rzutkiemu i pełnemu wyobraźni szefowi wydawnictwa Island, niegdyś promotorowi legendarnego Boba Marleya Chrisowi Blackwellowi. Zagrał odważnie w banku zakupując za sporą kwotę afrykańską licencję. W ten sposób improwizowana, perkusyjno-gitarowa Ju-Ju odświeżyła nieco komercyjny rynek z czarną muzyką po obu stronach Atlantyku. Sam Blackwell natomiast ponownie odegrał rolę „Kolumba” w show businessie.

Ju-Ju wywodzi się bezpośrednio z tradycji obrzędowej pieśni Yoruba, pełnej tajemnych zaklęć i fetyszy, ale w swojej nowoczesnej formie, o modnym elektronicznym brzmieniu, istnieje już od blisko dziesięciu lat. W ojczyźnie cieszy się wielkim powodzeniem, ale bynajmniej nie wśród młodych. Najmłodzi melomani z Lagos bawią się w

dyskotekach przy dźwiękach aktualnych przebojów Hip-Hop i „reggae” w rodzaju UB-40. Holdując nagminnie modzie dreadlock, Ju-Ju w Nigerii jest muzyką rozrywkową starszego pokolenia, chętnie grywaną podczas wesel, ludowych festynów, na co dzień goszczącą w restauracjach i nocnych klubach. Jest czymś w rodzaju popularnej rozrywki, głęboko wrosłej w kulturowy krajobraz plemienia Yoruba — najlicniejszej grupy etnicznej pod tą szerokością geograficzną. King Sunny Ade natomiast — autentyczny potomek starej królewskiej dynastii Ondo — od lat przewodzi stawce utytułowanych wykonawców Ju-Ju, często uznanych już w Europie, jak: Commander Chief Ebenezer Obey, Prince Segun Adewale czy Admirał Dele Abiodun. Jego nieodłączni African Beats to jedenastoosobowy zespół, skupiający najlepszych gitarzystów, perkusistów i wokalistów z tego kręgu. Dlatego też nie należy się specjalnie dziwić sukcesom nagrań Ade, reżyserowanych przez francuskiego producenta Martina Meissonier'a, mimo niezrozumiałego dla nas narzecza Yoruba. Główne ich atuty to: witalność, magia rytmów i autentyzm. Trudno przejść obojętnie obok, gdy całość jest podana tak efektownie i ade-

kwatnie do muzyki pop naszych czasów.

Lato to dobra pora dla Ju-Ju. Po europejskim tournée '82, amerykańskim tryumfie przed rokiem, Sunny Ade gościł na naszym kontynencie także w tym sezonie.

Tym razem swoją trasę rozpoczął koncertem na angielskim festiwalu w Glastonbury. Przed czterdziestotysięczną widownią wystąpił w towarzystwie African Beats i grającego na harmonijce ustnej Stevie Wondera. Nie było to ich pierwsze spotkanie. Grali już ze sobą w 1977 r. podczas Festac w Nigerii. Ade był wówczas w cieniu swojego słynnego partnera i idola z lat młodości. Wystąpił wtedy w charakterze sidemana.

Po raz drugi spotkali się w ubiegłym roku w Los Angeles. „Występowaliśmy w Greek Theatre w Los Angeles” — wspomina dzisiaj Sunny Ade. „Ktoś czeka na Ciebie w garderobie po koncercie — usłyszałem podczas pobytu na estradzie. Był to sam Stevie Wonder. Czuliśmy się wraz z kolegami z zespołu zaszczytzeni. Spotkanie przeobraziło się w huczne party i sesję Ju-Ju. I tak, tego wieczoru zrodziła się idea wspólnych nagrań. Po kilku miesiącach ponownie pojechałem do Los Angeles, ale już z taśmą. Były to nowe nagrania do mającego się wkrótce ukazać long-playa: „Aura”. Stevie po przesłuchaniu powiedział krótko: „Przygotowałem specjalną kompozycję na naszą wspólną sesję, ale Twoje nagrania są dużo lepsze — poprzestane więc tylko na tym, że dogram swoje partie.”

Album „Aura” był best-sellerem minionego lata. Aktywność Sunny Ade była jednak niespożyta. W październiku na ekranach kin ukazał się nowy film znanego reżysera Roberta Altmana: „O.C. and Stiggs” z muzyką autorstwa Sunny Ade. Początkowo w prasie fachowej krążyły plotki na ten temat o spółce kompozytorskiej Sunny Ade/Quincy Jones. Film okazał się jednak obrazem o wymowie w pełni afrykańskiej. Rzecz o wpływie kultury Yoruba na młodych Amerykanów — która ponownie zaszczylił im właśnie Sunny Ade. Oczywiście równolegle na rynku ukazał się kolejny album tego zaledwie 34-letniego muzyka.

WŁODZIMIERZ KLESZCZ

Na żywo

LADY PANK

Hala Gwardii, Warszawa

Hala Gwardii czy Torwar — oto odwieczny dylemat organizatorów imprez muzycznych w Warszawie. Hala Gwardii ma taką akustykę, że jak się w lidze bokserskiej leją po pysku to hałas od uderzeń jest taki, że gongu nie słysząc. W sumie i tak o niebo lepiej niż druga reprezentacyjna estrada stolicy Polski — lodowisko hokejowe Torwar, gdzie przy samym głośniku na dole się głuchnie, a o 10 metrów w bok na trybunie, słuchaczowi wydaje się, że grają coś na podwórku za drzwiami.

Nagłośnić Torwar udało się raz (Kraftwerk), ale elektronika to co innego i łatwiej, a w Hali Gwardii z gitarami równie ciężko. Wybór w sumie taki, jak dylemat: czy gości weselnych zaprosić do stodoły czy do obory.

Tymczasem wchodzę i uszom nie wierzę — głośno, ale w miarę, słysząc wszystkie słowa tekstu, perskusja czyściutka, dźwięk lepszy niż na Kajagoogoo. W hali jestem cztery po piętej, a oni już kończą pierwszy utwór — punktualność to przejaw sprawności organizacyjnej. Na sali pełno, ale to już nie taka padaczka jak przed rokiem, kiedy nikt na sali, poza

tygrysem nie miał miejsca, żeby odetchnąć. Siedzę wygodnie za słupem (w Hali Gwardii właściwie każdy siedzi za jakimś słupem) i mam jeszcze miejsce na tupanie. Publiką troszkę inną. Poza nieodłącznymi małoletnimi dziewczynkami zespół przyciąga już więcej ludzi, którzy przyszli posłuchać. I słusznie, bo jest czego — Lady Pank wyrosła na bardzo sprawną, zawodową kapelę. Koncert każdym kolejnym numerem dowodzi, że to firma solidna — jak wyjadą w końcu do tej Ameryki, to się nie skompromitują. To jest taki Widzew—Łódź polskiej estrady rockowej. Lech Poznań mógł, z Bożą pomocą, zostać mistrzem Polski, podobnie jak Maanam czy Republika mieszkające swoje wzloty i chwile świetności, ale nie zawsze mu na wyjazdach wychodziło. Bite półtorej godziny, bez przerw, na pełnych obrotach — to naprawdę wymaga kondycji. Zagraли około 20 swoich przebojów, nikt nie pękł, wokalista Panasewicz wytrzymał znakomicie i parę razy zadziwił siłą głosu. Brzmienie zespołu nieco bardziej hard-rockowe, wzmocnione akcenty ciężkiej „metalowej” gitary („RIO”, „VADEMECUM SKAUTA” Stasiak w „POKRĘCIŁO MI SIĘ W GŁOWIE”) więcej stylowych solówek (zakończenie „TAŃCZ GŁUPIA TAŃCZ”, „VADEMECUM”, rollingstone-sowe „DU-DU”, „ZAMKI NA PIASKU”) gitarowa dżungla w „FABRYCE MAŁP” i tak dalej i bardzo dobrze. Na zakończenie odbyło się uroczyste wręczenie dwóch Złotych Płyt zespołowi: Tonpress za 220 tys. sprzedanych egzemplarzy pierwszego albumu i SAVI-

TOR za 150 tys. „Ohydy”. Po-tem, na pożegnanie, zespół odegrał powtórnie swój nowy numer „HIP HIP HURRA”. Po pierwszych uderzeniach bębna, siedzący obok kolega Romek z zaciekawieniem zapytał, czy to Kinksów będą grali! — czyli nie jest źle. Gdyby tak jeszcze dokończył trochę tych solówek, urozmaicił kompozycje rezygnując ze „zwrotkowego” schematu konstrukcji utworów. Saksofon (gościnnie w 4 czy 5 numerach) bardzo się sprawdził: „VADEMECUM SKAUTA” sprawdziło się jako hit koncertowy — jeden z najbardziej inspirujących numerów dla wszystkich wykonawców i publiczności. „DU-DU” ujawnia na koncercie swoje walory przebojowe. Borysewicz niezawodny czai się i doczeka czasem okazji (poza tym, co już opisywałem takich np. parę sekund zakończenia „CZAS NA MAŁY BLUES” — Jimmy Page wypisz, wymaluj).

Zespół ma koncertową energię kinetyczną i bardzo hard rockową potencjalną — może ujawni to w pełni nowy materiał.

ANTONI PIEKUT

TURBO 2 PLUS 1

Bydgoszcz

Występu czeskiej formacji TURBO oczekiwałem z pewnym sceptyzmem i... spotkało mnie miłe zaskoczenie. TURBO to obecnie trzysobowa kapela, grająca muzykę stylowo bar-

To jest tylko rock and roll

Hip hip hurra! Mamy Złotą Płytę od Tonpressu



dzo zbliżoną do tego, co robi RUSH.

Nie jest to oczywiście nic odkrywczego, ale w tej dziedzinie trudno dziś być nowatorem. Muzycy z TURBO zdają sobie z tego sprawę, więc nie silą się na awangardę, lecz stawiają na jakość. Nie wiem jak na innych koncertach, ale na tym była ona zupełnie przyzwyczajona.

Po pierwsze: klawiszowiec wiedział, że te białe i czarne kafelki pod palcami służą do grania, a nie do epatowania słuchaczy zbędnymi efektami. Obecna moda na elektronikę staje się czasem nieznośna, gdy niektórzy muzycy dopiero na estradzie badają możliwości swych instrumentów.

Po drugie: gitarzysta i palker to nieźli fachmani. Szczególnie wart podkreślenia jest umiar we wszystkich solówkach. Wszystko zagrane czysto i przejrzysto.

Po trzecie: wszystko razem BRZMIAŁO! Ukłon w stronę akustyków.

Po czwarte: było luźno i dowcipnie, ale bez szpanu i zbędnych wygłupów, za którymi nie przepadam. Dzięki temu nawet starsze pokolenie (czekające na gwiazdę wieczoru) przyjęło zespół bardzo ciepło. O małolatach nie wspominać.

Szkoda tylko, że nie było żadnego kawalka po angielsku. Język czeski w połączeniu z twardą, dynamiczną muzyką stwarza czasem niezamierzony efekt komiczny. Poza tym reszta o.k.!

Dużo mniej o.k. było w drugiej części koncertu, gdy w roli gwiazdy prezentowała się grupa 2 plus 1, a właściwie 6 plus 1.

Nigdy nie przepadałem za muzyką tego zespołu, ale co innego muzyka, a co innego poziom jej wykonania. Ten zaś oscylował wokół zajmowanego przeze mnie miejsca, czyli parteru. Fatalne brzmienie, brak zgrania muzyków, żenujące fałszy (szczególnie w utworze „Kalkuta”) — to tylko część zarzutów. Ja rozumiem, że granie trzech koncertów dziennie jest męczące, ale przecież publiczność za każdym razem płaci tak samo. Popyt na taką muzykę zawsze będzie duży (w Bydgoszczy bilety zostały sprzedane w 100 proc.), ale to absolutnie nie zwalnia wykonawców od poważnego traktowania swojej pracy.

22 NON STOP

Mimo wszystko na koniec komplement: Pani Ela Dmoch była ładnie ubrana.

PAWEŁ TURSKI

WISHBONE ASH

Hala Sportowa, Łódź

Gdyby kwartet Wishbone Ash zjawiał się w Łodzi 10 lat wcześniej, prawdopodobnie hala Sportowa pękałaby w szwach, teraz było w niej bardzo przestronnie. Wishbone Ash, zespół który widnieje w każdej encyklopedii rockowej, w połowie lat siedemdziesiątych udał się na dobrovolną, podatkową banicję do USA, dlatego też mało się o nim od tego czasu mówiło w Europie. Ostatnio jednak zatęsknił za ojczyzną i postanowił przypomnieć się na Kontynencie.



Wishbone Ash blisko Lmara

Po obejrzeniu i wysłuchaniu ponad 90-minutowego koncertu Wishbone Ash mam spore wątpliwości czy grupa ta będzie w stanie wykonać come back na estrady i listy przebojów w stylu, powiedzmy, Tiny Turner. Niestety, w Łodzi ten legendarny kwartet uraczył publiczność nudnym widowiskiem, utrzymanym na niezłym poziomie muzycznym. Steve Upton i Andy Powell są współzałożycielami Wishbone Ash, zaś Laurie Wisefield dołączył do nich w 1974 r., lecz jeszcze w swoich starszych, dobrych czasach zespół ten cierpiał na brak prawdziwego, scenicznego lidera. (Kiedy myśli się o Wishbone Ash przychodzą do głowy różne tytuły, ale nigdy jakaś konkretna twarz, nieprawdaż?) Być może takim frontmanem zo-

stanie nowy basista Merv Spance, który dysponuje silnym, wysokim głosem. Wprawdzie Andy Powell podczas jednej z solówek padł nawet na kolana, ale ani on ani drobniutki Laurie Wisefield nie należą do grona rasowych gitarzystów-showmanów. Interesująco brzmią natomiast ich gitarowe pojedynki aczkolwiek jam w słynnym „Phoenix” nie był porywający. Ze starego repertuaru zespół przypomniał jeszcze zawsze ujmującą kompozycję „King Will Come” oraz „Blowin’ Free”. Nowe propozycje, w których wyraźnie było słychać echo tych kilku lat spędzonych w Ameryce, nie wyróżniły się niczym szczególnym choć mogła podobać się, śpiewana przez Wisefielda, ballada „No More Lonely Nights”.

RAFAŁ MARCHOCKI

LOS LOBOS

Delphi, Berlin Zachodni

THE FABULOUS THUNDERBIRDS

Filharmonia, Berlin Zachodni

JazzFest to taki zachodnio-berliński odpowiednik naszego Jazz Jamboree; organizowany chyba z mniejszą pompą, ale za to z większym budżetem. W tym roku promotorzy tego festiwalu postawili na muzyków włoskich, liderów — perkusistów i biały rhythm and blues. Mnie interesowała ta

ostatnia kategoria, toteż z nieklamną goryczą przełknąłem wiadomość, że mimo zastawionych nań siideł, gitarzysta Stevie Ray Vaughan w Berlinie Zach. się nie zjawi. Na szczęście, muzyczna rodzina Vaughan „wydelegowała” na Jazz Fest '84 innego, renomowanego reprezentanta w osobie Jimiego Vaughana, występującego w barwach świetnego kwartetu The Fabulous Thunderbirds. Jednakże dzień wcześniej produkować się miał inny, amerykański zespół Los Lobos i wybrałem się na ten koncert wiedziony bardziej ciekawością, niż wewnętrzną potrzebą.

Idąc na Los Lobos wiedziałem tylko, że jest ich czterech Chicanos i grają meksykański rock do tańca! (Wprawdzie mógłbym skłamać i powiedzieć, że mam historię Los Lobos w jednym palcu, ale my, skryby z NS, mamy jeszcze pewne zasady). Zanim jednak zespół ten objął scenę w posiadanie, przez ponad godzinę katował publiczność swoim nowoczesnym jazzem perkusista Bob „Rahboat” Moses i jego Group. O dziwo, ten okropny muzyk i dosyć dowcipny gawędziarz zyskał spory aplauz i aż dwa razy wracał na bis. Koszmar. Było już dobrze po północy, kiedy na scenie, prosto aus Los Angeles, zjawił się zespół Los Lobos. Kwartet ten, uzupełniony przez saksofonistę, ruszył dosłownie z kopyta i powiało nieco muzyką a la nieodżałowany, radiowy show „Wesoly Autobus”. Nie pamiętacie tego programu? Więc dobrze, zrobiło się trochę jak u cioci Stefki na imieninach. Spora w tym zasługa akordeonisty i wokalisty Davida Hidalgo. Te trzy numery meksykańskiej muzyki country natychmiast wymiotły z sali trzy czwarte widzów. Zrobiło się bardzo luźno, Hidalgo odłożył akordeon, wziął gitarę i „Wilki” dopiero pokazały kły. Poeciolo kilka soczystych rock and rolli, akustyk wzmocnił sound i zaczęła się zabawa. Los Lobos, nie zrażeni dużą ilością pustych miejsc, tudzież pojedynczymi okrzykami „scheisse”, też się rozręczyli, ba, nawet zagalopowali, i zagraли dwa meksykańskie bluesy. Wyszli z nich z gracją i rekomendując swój album „And A Time To Dance” przeszli z quasi bluesa do porywającej wersji ogólnie znanego tematu „La Bamba”. Ro-



Los Lobos czyli meksykański rock

zentu jazzowana garstka rock-and-rollowej publiczności wymogła oczywiście bisy, na które Tex-Mex, rodem z Los Angeles, wykonali, niestety, nieco cikliwie i lekko szmrowate meksykańskie country. Ogólnie jednak zabawa była niezła, choć przeżycie artystyczne niewielkie.

Jeszcze zanim dotarłem do nowoczesnego i nieco oddalonego od centrum budynku Filharmonii, byłem przygotowany na małe, jakby to powiedział Kubuś Puchatek, conieco dobrego rhythm and bluesa. Świadomie przepuściłem, zapewne nienaganną, Buddy Rich Orchestra i trafiłem na występ szalenie spontanicznego zespołu Dirty Dozen Brass Band, typowego brass marching bandu. DDBB dał kapitalny, witalny show, stawiając publiczność na nogi, a The Fabulous Thunderbirds w niewesołej sytuacji. Tak mi się przynajmniej wydawało. Gentlemani z Teksasu bynajmniej jednak nie podzielali chyba moich obaw, wkroczyli spokojnie na scenę i zwyczajnie zaczęli grać. Ale jak! Poczynając od instrumentalnej introdukcji, podczas której Kim Wilson udowodnił ileż wspaniałych fraz można wydobyć z niepozornej harmonijki ustnej, The Fabulous Thunderbirds na luzie tasowali standardy z własnymi numerami. Znowu powtórzyła się historia z poprzedniego wieczoru i legiony jazzowych purystów opuścili salę, a reszta ruszyła do tańca. Choć kwartet The Fab Thunderbirds, w ubrankach stylizowanych lub nawet może pamiętających lata pięćdziesiąte, nie robił żadnego showu, nikt się nie nudził. Kim Wilson wybrał się nawet w wędrowkę po sali, nie przestając grać na harmo-

nijce, zaś sekcja dała wtedy popis rhythm and bluesowego cieniowania, a Jimi Vaughan, który wcześniej błysnął wysmakowanymi solówkami, ledwo muskał struny. Tak w prostych, dynamicznych rock and rollach jak i nastrojowych bluesach The Fabulous Thunderbirds wyraźnie bawili się graniem, a kiedy Wilson (okropnie czerwone buty i stylowy „zabek” zroszony brylantyną) śpiewał słynny temat „Itchy-ing” miało się wrażenie, że coś go autentycznie swędzi.

Tego wieczora, a właściwie tej nocy, ekipa z Teksasu była wyraźnie w formie i żałowałem jedynie, że nie było ze mną red. Chojnackiego, który bardziej niż ja lubi muzykę ludową z tych regionów.

ROMEK ROGOWIECKI

OGŁOSZENIA DROBNE

● **NAPRAWA** — regeneracja głośników krajowych i zagranicznych. Przystawka organowa „Horus” z pogłosem elektr. Umożliwia grę solową na gitarze basowej. Daje brzmienie organowe na gitarze. Jest odpowiednikiem „Leslie” mechanicznego. Wysyłam również do oceny osobistej za zaliczeniem pocztowym. „Radiomechanika” 05-230 Kobyłka k. Warszawy, ul. Królewska 20.

9462(0)

● **UWAGA** mieszkańcy małych miast i wsi! Plakaty, kasety, płyty, fotosy zespołów polskich i zagranicznych. Przystawki do gitar, akcesoria muzyczne — w sklepie muzycznym 03-736 Warszawa, ul. Żabkowska 5. Po informację wyslij kopertę ze znaczkiem.

22190(0)

● **SPRZEDAM** nowy kufer do gitar, Les-Poul Gibson lub podobnej — wszystkie kopie. Otwock, ul. Skłodowskiej 3 m 7.

22209(0)

● **BIO-RYTM** pojedynczo, parami, statystyka. Wrocław 14, skrytka pocztowa 1954, tel. 61-11-09.

Wr-100917(0)

● **ZA MATERIAŁY** o Annie Jantar oddam „Non Stop” z lat 79-84 lub materiały o innych wykonawcach (proszę o kopertę + znaczek). Maciej Łysakowski, 59-700 Bolesławiec, Artyleryjska 1/2.

Wr-100906(0)

● **BOGATY** wybór biografii i dyskografii grup rockowych. „LA” — Korespondencyjna Agencja Muzyczna, P.O. Box 350, 25-950 Kielce.

KTD-81260(0)

● **PLYTY** „new romantic”, szpule profesjonalne sprzedam. Opole, tel. 371-36.

Op-100522(0)

● **PERKUSISTA** podejmie pracę w dobrym zespole rockowym. Oferty: Tomasz Beim, 78-600 Wałcz, ul. Buczka 11/1.

PZ-144806(0)

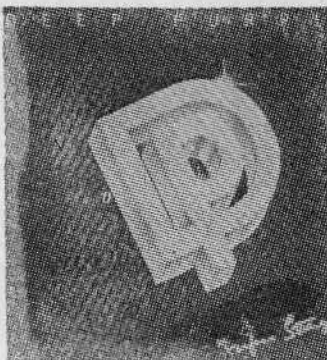
arston

TELEGRAM

NON STOP • WARSZAWA

Szczęśliwego Nowego 1985 Roku STOP
 Spełnienia wszystkich marzeń STOP
 dla Franka Kimono, Wojtka Manna, NON STOP'u
 i wszystkich naszych Przyjaciół STOP
 Do życzeń dołącza się **SAVANA**
 której pierwszy LP dostarczymy Wam
 w Nowym Roku

Wasz **arston**



DEEP PURPLE
 „Perfect Strangers”
 Polydor

Deep Purple znowu razem w swoim najsilniejszym składzie! W gruncie rzeczy było to do przewidzenia, choć trudno ustalić motywy tego kroku. Realizacji, a wśród nich m.in. gitarzysta Frank Iosad ze Status Quo, twierdzą, że tych pięciu facetów, którzy jak powszechnie wiadomo nie mogło na siebie nawet patrzeć, zeszło się ponownie tylko dla pieniędzy. Z drugiej strony pp. Gillan, Glover, Blackmore, Lord i Paice bynajmniej nigdy nie klepali błędy. Więc co skłoniło ich do reaktywowania Deep Purple — chęć dopisania kilku zer na kontach bankowych czy pokusa wskrzeszenia

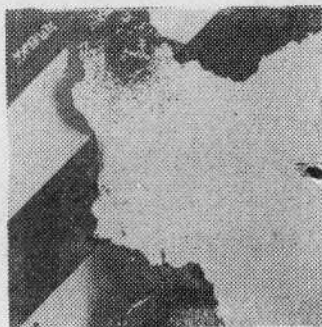
hard rockowej legendy dla dobra tej muzyki. Nie wiem, aczkolwiek zainteresowani muzycy zdecydowanie opowiadają się za tą drugą wersją.

Dość spekulacji, czas zająć się muzyką. Jaka jest? Ano bardzo, bardzo w stylu Deep Purple. To fakt, że Ian Paice ma już niebezpiecznie wysokie czoło, a Ian Gillan nie poraża już głosem jak w pamiętnym, koncertowym „Child In Time”, ale Deep Purple to nadal maszyna produkująca niezły hard rock. Takie kawałki jak ostry „Nobodys Home”, przypominający „Highway Star” temat „A Gypsy's Kiss” czy spokojny „Wasted Sunsets” mają szansę zostać nowymi klasykami z repertuaru Deep Purple. Ritchie Blackmore, kompozytor wszystkich utworów, demonstruje na płycie „Perfect Strangers” starą, gitarową kunszt opartą na dobrym smaku, a nie trickach i oszałamiającej szybkości. Podobnie Jon Lord, niepowtarzalny hard rockowy organista o zdecydowanie klasycznym zacięciu (Blackmorea też momentami ciągnie w tę stronę), który swoim graniem buduje klimat zarezerwowany tylko dla brzmienia Deep Purple. Gillan, choć nigdy nie trawiliem nagranych żadnej jego grupy i miałem obawy czy nie postradał on zmysłów wstępując do Black Sabbath, tu, w Deep Purple znowu jest na swoim miejscu i słucha się go w nowych nagraniach z przyjemnością. Producentem tej płyty jest, oczywiście basista Roger Glover, który w swojej pracy pozostał wierny hard

rockowym wymogom bawiąc się jedynie techniką w intro do „Nobody's Home” (mini „1984” Van Halen) i w autobiograficznym, zespołowym wyznaniu „Hungry-Daze”. Zaś perkusista Ian Paice zwyczajnie odegrał swoje i zrobił to dobrze.

Kiedy zastanawiałem się jak podsumować ten krążek wpadł mi w ręce wywiad z Blackmorem, który stwierdził, że „Perfect Strangers” to płyta jaką Deep Purple powinien nagrać w 1974 r., gdyby nie pamiętny rozłam i tak rzeczywiście brzmi ta muzyka. Album ten nie robi większego wrażenia na wielbicielach thrash metal a la Metallica czy fanach Iron Maiden. „Perfect Strangers” to nieco staromodny longplay będący ukłonem w stronę prawdziwych hard rockowców. I choć powrót Deep Purple jest bardziej udany od powrotu doktora Indiany Jonesa w „Indiana Jones and The Temple of Doom”, to mam jeszcze w uszach słowa Rossa Halfina z Kerrang, który po trasie D.P. w RFN powiedział mi „Nic z tego nie będzie Ritchie Blackmore nie rozmawia z resztą zespołu i śoi w innym hotelu”. A więc tylko dla pieniędzy...

Romek Rogowiecki



REPUBLIKA
„Nieustanne Tango”
Polton

Wkrótce potem jak bezceremonialnie zjechałem Republikę za jej koncert w Rivierze dowiedziałem się, od wielu anonimowych fanów tego zespołu, że jestem facetem, który, delikatnie mówiąc, ani nie rozumie głębokich tekstów Ciechowskiego, ani jego pięknej muzyki. Potwierdziło to tylko moje obawy, iż niewielu ludzi w tym kraju dostrzega różnicę pomiędzy zespołem koncertowym i studyjnym. W tej pierwszej kategorii Republika plasuje się, na mojej liście, na odległej pozycji, natomiast w studiu...

Pierwszy album tego kwartetu był niewątpliwie świetnym i oblecącym debiutem, ale razili mnie na tej płycie muzyczny schematyzm i biorąca się z niego monotonia oraz postawa Ciechowskiego — poety, który niczym mityczny Atlas dźwigał na swych barkach wszystkie stresy naszej cywilizacji. Tym razem, na krążku „Nieustanne Tango”, lider Republiki wyraźnie zawęził tematykę swoich utworów i zdecydowanie na tym wygrał. „Nieustanne Tango”, „Psy Pawłowa”, „Zróbmy to” czy wreszcie „Poranna Wia-
łomność” to szalenie polskie nu-

mery, z których Ciechowski może być autentycznie dumny. W kilku przypadkach znakomitą pozycję mają także lapidarny i wymowny tekstów dorównuje także warstwa muzyczna. Odnoszę wrażenie, że Republika A.D. 1984 nie jest już tym agresywnym, nowofalowym, jednolotowym wehikułem, a zespołem, który prostymi akordami osiąga maksymalny efekt. „Odkrycie” uroku wielogłosu bardzo wzbogaciło brzmienie tego toruńskiego kwartetu i pchnęło go w kierunku, nazwijmy to, ciekawej pcp muzyki. Wprawdzie chwilami Ciechowski nadal forsuje głos i zamiast śpiewu słychać beczenie („Psy Pawłowa”) lub też łamie rytm („Fanatycy Ognia”), ale w sumie Republika gra obecnie niezły pop.

Zapewne album „Nieustanne Tango” podobałby mi się jeszcze bardziej gdyby nie chwilowe obrzydzenie jakim darzę kilka numerów ze względu na ich częstotliwość pojawiania się na antenie radiowej, choć rozumiem, że Republika jest ulubionym dzieckiem „Trójki”. Natomiast ojczymem tej grupy jest jej manager, który z roli mecenasa przeszedł na pozycję jej grabarza i ostatnio osiąga na tym polu spore sukcesy (kłania się The Tube). Wielka szkoda, że Grzegorz Ciechowski nie jest obecnie w cywilu i tym samym trudno jest mi odbyć z nim dłuższą rozmowę, choćby o motywie erotycznym w jego twórczości. Ciechy natomiast zawartość albumu „Nieustanne Tango” (szczególnie podoba mi się połączone nagranie „Na Barykadach Walka Trwa” i „Hibernatus”), która świadczy tak o rozwoju talentu Ciechowskiego jak i pozostałych muzyków. Republika przestała imitować i wchodzi na barykady show-businessu z własną muzyką. Oby atak był udany.

Romek Rogowiecki



MADNESS
„Complete Madness”
Tonpress/Stiff Records

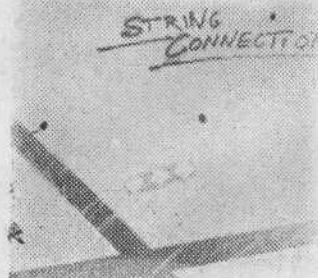
Tegoroczny występ grupy Madness w warszawskim hotelu Victoria został odnotowany chyba tylko przez „Non Stop”. To nie, że wykonywała ona swoje przeboje z play backu, w dodatku fatalnie transmitowanego na salę; ważne, że się odbył. A czy wpłynął na nasze życie muzyczne? Jeden z dziennikarzy, specjalizujący się w propagowaniu, gdzieś się da wszelkie odmiany nowej fali, tego samego dnia zgolił wasy (!), a wyraźnie wpływy Brytyjczyków widoczne są, zarówno w warstwie muzycznej, jak i sposobie bycia na estradzie, w dotych-

czasowej działalności zespołu Mr. Z'OOB.

Kilka miesięcy później na rynku ukazała się płyta „Complete Madness” (reedycja longplay'a z 1982 r.) z wyborem przebojów faworytów firm Two-Tone, a następnie Stiff; począwszy od „The Prince”, utworu nagrałego w 1979 r. a dedykowanego Prince Busterowi, od którego przeboju „Madness” przejęła swoją nazwę, przez „One Step Beyond”, „My Girl”, „Baggy Trousers”, „Gray Day”, „Night Boat To Cairo”, „Shut Up”, „House Of Fun” i „Take It Or Leave It”, który jest również tytułem filmu reż. Dave'a Robinsona o historii grupy. Łącznie 16 kawałków, charakterystycznych dla pierwszego okresu działalności „szczęśliwej siódemki”, uprawiającej „nutty-sound”, czyli zwirowane brzmienie, będące — moim zdaniem — pastiszem rocksteady. Odbiega ono zdecydowanie od „wojowniczego” nurtu propagowanego przez białe-czarne zespoły ska czy reggae. Widać to wyraźnie na drugiej stronie omawianej płyty, której połowa utworów załatuje — mówiąc po naszymu — kmaipia a la „Córka Mazura”. Tyle, że profesjonalnie wykonana! Z przyjemnością słucham soczystego brzmienia dekadników, dobrej sekcji rytmicznej i klawiszowców, nawiązujących do starych, dobrych rock and rolli. Widać, że chłopcy dobrze się bawią, korzystając ze sprawdzonych wzorów, np. w chórkach.

Ograniczając się wyłącznie do warstwy muzycznej polecam tę płytę osobom będącym w nienajlepszym nastroju. Z pewnością poprawi im humor, bo słuchając „Complete Madness” trudno się nie uśmiechnąć, choć zdaje sobie sprawę, że longplay ten zamyka pewien okres działalności grupy i trzeba go traktować już w kategoriach historycznych; jako ciekawostkę. Następny etap wyznaczają także przeboje, jak „Our House”, „Tomorrow's Just Another Day” czy pochodzący z LP „Keep Moving” — „One Better Day”. Ale to już zupełnie inna historia, choć i w tych utworach słychać echa „nutty sound”.

J.B.



STRING CONNECTION
„Trio”
Polton

To już trzecia płyta String Connection, jaka ukazała się w okresie jednego roku. Jest to swolasty rekord aktywności nagraniowej polskiego zespołu jazzowego. Spory udział w jego ustanowieniu miała firma Polton, która wydała dwa ostatnie albumy. Duże brawa dla obu stron. Tym większe, że

łość nagranych materiału idzie w parze z jego wysoką jakością.

Najnowszy album String Connection powstał w dość przelomowej dla zespołu chwili, jaką na pewno jest zmiana, a mówiąc precyzyjnie — redukcja składu grupy. Odejście Olejniczaka i Skowrona musiało wywrzeć spory wpływ na brzmienie String Connection, nad którym trzeba było pracować od nowa. Zespół potraktował nową sytuację bardzo naturalnie, „z marszu” przystępując do realizacji płyty w trio. Była to słuszną decyzją, czego potwierdzeniem jest muzyka na płycie „Trio”. Album zawiera część kompozycji utrzymanych w klimacie poprzednich dokonań Krzesimira Leskiego i przyjaciół. Brzmienie utworów jest jednak inne. Przed wszystkim na większą skalę muzyki posłużył się syntezatorami. Innymi urządzeniami elektronicznymi. Dalo to niezłe efekty w kolorystycznej warstwie utworów, jednakże owe elektroniczne backgroundy wydawały się być znajome z płyt wydanych dość daleko stąd. Nie jest to zarzut, a raczej uwaga, iż o oryginalność na niwie elektroniki jest równie trudno jak w dziedzinie instrumentarium akustycznego.

We wszystkich kompozycjach Dębski i Sclerański prezentują doskonałe umiejętności instrumentalne i wielką erudycję muzyczną. Ich gry zawsze słucha się z wielką przyjemnością. Jednakże w wypadku albumu „Trio” nie mniejszym walorem jawi się być kompozytorski talent obu muzyków. Oba mają rzadki dar pisania prześlicznych tematów, czego przykładem są utwory „Folk Trio” (czyżby echa Komedy?) i „Engine”. W podobnym, nieco lirycznym i pełnym ciepła klimacie utrzymane są także kompozycje „Body Animation” i „Peysage à la Balthus”. Dwa pozostałe na płycie utwory: „Kilometers” i „Country Funk” przerywają ów nastrój zadumy, przypominając, że dynamiczna muzyka funk jest wciąż bliska zespołowi.

Kończąc, gorąco zachęcam do kupienia albumu String Connection „Trio”, mimo że zapakowany jest w kopertę, która bez trudności wygrałaby konkurs na najgorszą okładkę płytową polskiej fonografii.

Wojciech Soporek



RICKIE LEE JONES
„The Magazine”
Warner Brothers

To już czwarta płyta długogrająca Rickie Lee Jones. Swym pierwszym albumem artystka wdara się brawurowo na rynek, od razu zyskując miano konkurentki Joni Mitchell czy Carly Simon, a więc „wyzwolonych” ar-

tystek, których muzyka dawno już przeszła przez fazę poszukiwania komercyjnych przebojów. Rickie Lee Jones od początku była „trudna”, „niebanalna”, „kontrowersyjna”, „wysocę poetycka”, „wszechstronna” i w ogóle nadzwyczajna. Piszę te słowa bez cienia ironii, gdyż taka była naprawdę. A jaka jest dzisiaj? Niestety, albo na szczęście — taka sama. Otóż RLJ nie zmieniła się ani na jotę. Wszystkie piosenki, które znajdujemy na płycie „The Magazine” mogłyby równie dobrze znaleźć się na którymś z trzech poprzednich albumów i nikt nie zauważyłby różnicy. Świadczy to niezbicie o tym, że przynajmniej do dnia dzisiejszego, artystka jest usatysfakcjonowana swoją twórczością, nie poszukuje niczego nowego i posuszając się w tym samym kręgu pomysłów i poetyki nie widzi konieczności „gospodarki ekstensywnej”. Tak więc RLJ nie zaskoczyła swą nową płytą, a jedynie dostarczyła swoim miłośnikom kolejne dziesięć tytułów. Ale też są wśród nich prawdziwe perełki. Sam początek płyty, instrumentalne, piękne, nastrojowe wprowadzenie do piosenki „Gravity” i zaraz potem zasadniczy, dynamiczny temat „Światło „Juke Box Fury”, ze znakomitą klasyczno-rockowym podkładem, pozornie nie pasującym do linii melodycznej „If Must Be Love”. Tak naprawdę to nie ma tu słabych miejsc. Mnie szczególnie przypadł do gustu leciutki szkielet muzyczny „Deep Space”, w którym RLJ osiada wspólnie efekt tylko przy pomocy głosu i syntezatora „The Magazine” to płyta do wyrafinowanego smakowania, jedna z tych nielicznych, które potrafią zmieniać się z upływem czasu — pozwalają wciąż odkrywać się na nowo.

wm



JAHMAN LEVI
„Africa”
Jahman/A Tree Roots

Od czasu wydania przez I Jah Mana pierwszego albumu, na każdy następny czekam z utęsknieniem i choć, jak to zwykle bywa, pierwsza płyta uważana jest za najlepszą, miał i swój urok album nagrany z Radiscami, a ten, który przyszedł teraz sięga poziomem najwspanialszych produkcji I Jah Mana, znanych już z poprzednich jego dokonań, niekiedy przekraczając je. Zdarza się nieraz, że oczekiwana płyta jest rozczarowaniem, w tym wypadku nowe rozwiązania są trafione bezbłędnie, będąc jednocześnie propozycjami godnymi specjalnej uwagi.

Twórczość I Jah Mana, jak mało którego z twórców współczesnej

wersji reggae, rozwija się w kierunku muzyki medytacyjnej, pełnej głębokiej refleksji metafizycznej i religijnej. Rozwibrowany głos niesie utwory, których słucha się niczym starożytnych psalmów wskrzeszanych dla naszych potrzeb z rzadko już dziś spotykaną szczerością. I Jah Man to twórca obdarzony szczególną charyzmą. Głęboko przejęty postępującą degradacją starożytnych wartości swym prostym przestaniem przywraca ich pamięć, napelniając je żywczą wibracją. Jah Rastafari uobecnił jest w każdej frazie niezwykłość.

Muzyka z tej płyty płynie jak tenienie, zatrzymuje przyspieszony oddech, abym uczynił go zgodnym z rytmem natury. Choć niema na tej płycie przebojów w znaczeniu pop—kulturówym, nie mniej utwory takie jak Master O My Mind, Jesus Selassie Keptel My Soul i Rise And Shine mogłyby nimi być. W czasach nieustannego pośpiechu i szybko zmieniających się mód gwiazda I Jah Mana świeci ku nam spokojnym, łagodnym światłem, prowadząc ku lepszemu światu.

Ślawomir Golaszewski



ELVIS COSTELLO AND THE ATTRICTIONS

„Goodbuy Cruel World”
F-Beat

Przez siedem lat działalności, na którą złożyło się między innymi 9 albumów studyjnych i 2 kompilacje, Elvis Costello zyskał w Anglii pozycję najbardziej utalentowanego autora, jakiego wydała nowa fala. W oczach krytyków muzycznych dorównywał mu jedynie Paul Weller, który po rozwiązaniu The Jam wyraźnie nadszarpał swoją reputację. Dlatego też każda, nowa płyta Costello wywołuje na Wyspach duże poruszenie.

Szczyt popularności Costello osiągnął po albumie „Armed Forces” (’79), później jednak trochę o nim przycichło, na co pewien wpływ miało jego zainteresowanie muzyką soul i country. Dopiero na swoich trzech ostatnich płytach powrócił on w krąg pop music. Sukces ubiegłorocznego albumu „Punch The Clock” wskazywał, że Costello ostatecznie odyskał należną mu pozycję i popularność. Niestety, najnowsza duża płyta „Goodbuy Cruel World” raczej mu w tym nie pomoże. Costello, jak zwykle porusza na niej głównie tematy jego interesujące, co nadaje temu albumowi bardzo osobisty charakter. Na szczęście, jego miniatury opowieści o „życiu we dwoje”, w której wplata komentarze do wydarzeń dnia codziennego, nie utraciły nic na ostrości przekazu. Natomiast mu-

zyka jest zbyt odległa od aktualnie panujących trendów, by mogła zainteresować szerokie rzesze fanów. „Goodbuy Cruel World” należy do płyt, które nie odświeżają po pierwszym przesłuchaniu, lecz wymagają „oswojenia się”. Na tym longplayu znajduje się zaledwie jedno typowo przebojowe nagranie, „The Only Flame in Town”, w którym jako drugi wokalista pojawia się Daryl Hall. Reszta utworów jest w większości bardzo spokojna. Na wyróżnienie zasługuje „I Wanna Be Loved”, jedna z najpiękniejszych ballad w twórczości Costello mogąca śmiało równać się z jego już klasycznymi nagrańmi typu „Alison”, „Everyday I Write The Book” czy „Shipbuilding”.

Od drugiego albumu Costello korzysta z usług grupy The Attractions, której wkład jest nie do przecenienia przy analizie jego twórczości. To doskonałe trio, grające w składzie: Bruce Thomas (b) Pete Thomas (dr)

Steve Nieve (k), bardzo dobrze opanowało rytm i bluesowy i soulowy warsztat wykonawców ze złotego okresu tej muzyki, czyli połowy lat sześćdziesiątych. Tym razem Nieve’a zastąpił Maurice Worm, który podpisał jest jako „przypadkowa rakietka”.

Albumem „Goodbuy Cruel World” Elvis Costello raczej nie zyska nowych wielbicieli, ale starzy chyba nie będą zawiedzeni, choć nie jest to szczytowe osiągnięcie tego zamysłowego intelektualisty. No cóż, na palcach jednej ręki mogę policzyć płyty, które w tym roku zasługują na większą uwagę.

Grzegorz Prończak



SAVANA

„Savana”

Arston

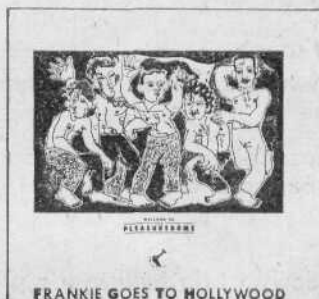
Mówią o sobie, że chcą grać muzykę z pozoru prostą i przystępną, posiadającą jednak w swojej zawartości wiele wzbogaceń harmonicznych i tematycznych. A ponieważ solista tej gdańskiej grupy, Marek Tomaszewski, dzieciństwo i pierwsze lata młodociej spędził poza granicami kraju (wychowywał się w Egipcie, wiele czasu spędził w Europie Zach. i USA, gdzie występował w klubach muzycznych), więc po angielsku śpiewa bezbłędnie. Co otrzymujemy, łącząc muzyczne credo Savany z wokalem-lingwistycznym i umiejętnością wokalisty? Longplay, na którym zarejestrowano 8 utworów, z których przynajmniej dwa — „I Feel Down” i „Fading Memories” — są kopią Beatlesów, przy czym w tym drugim pomieszczono nawet niemal dosłowny cytaty! Nowocześniejsze aranżacje są w pozostałych utworach (na saksofonie altowym gościnnie gra Leszek Kotlicki), choć

zdecydowanie odbijają one od obowiązujących w dzisiejszej muzyce rockowej. Ot, muzyka lekka, łatwa i przyjemna.

Czy to zarzut? Nie, gdyż takiej młodzieżowej muzyki „średka” nam brakuje, choć można postawić pytanie: do kogo adresowana jest ta płyta? Nie zawiera ona muzyki stricte dyskotekowej (tańecznej), choć — moim zdaniem — powodzeniem może się cieszyć rozbudowany, spokojny utwór „The Game”, któremu jednak daleko do „Careless Whisper” czy „Drive”; trudno też liczyć na zainteresowanie tekstami, gdyż — jak już wspominałem — są one w języku angielskim. Dodam, że muzyka i słowa są dziełem Krzysztofa Jarkowskiego i Marka Tomaszewskiego.

Pozostaje więc jedyny plus dla firmy Arston: promowanie nowych wykonawców, wyrwanie się poza krąg tych samych nazwisk i nazw, których kolejne płyty (często zbyt często) wydają coraz to inne firmy. A może longplay ten znajdzie grono swoich odbiorców, gdyż muzykom od strony warsztatowej nie można wiele zarzucić, a wokalista (w wielogłosie) śpiewa jak John, George, Paul i Ringo. A że piszący te słowa, mimo, iż wychowany na Beatlesach, przywykły dźwięk do innego rodzaju muzyki. No cóż, de gustibus non disputandum.

JH



FRANKIE GOES TO HOLLYWOOD

„Welcome To The Pleasuredome” Island



„The Age of Consent” Metronome

Trąfiły do mnie, w tym samym czasie, dwie debiutanckie płyty dwóch zespołów, o których jest ostatnio dość głośno, i to nie tylko ze względu na muzyczne walory ich twórczości. Otóż, bez owijania w bawełnę, obydwie te grupy powodują pewną konsternację swym zainteresowaniem

współczesną obyczajowością seksualną przy czym Bronski Beat jednoznacznie koncentruje swą działalność na sprawach dotyczących wyjątknie środowiska męskiego, podczas gdy Frankie Goes to Hollywood pozostawia chwilami pole do domysłu. Ta wstępna uwaga jest nieuzasadniona, ponieważ autorzy nasi prezenierzy zapowiadając utwory tych zespołów niefrasobliwie bajdurzą o problemach młodych ludzi, tak jak gdyby poruszane w piosenkach tych wykonawców tematy kończyły się na późnym powrocie do domu czy na kwestii kupna pierwszego własnego gitary. Lepiej więc poprzestać na tytule i nazwie grupy, niż wdawać się w naiwne omówienia.

Zadaniem tej recenzji jest jednak przede wszystkim ocena artystyczna, a więc do rzeczy. Pozostawiając na boku kwestie merytoryczne, zmuszony jestem do przyznania się do pomyłki. Zaczynając od zespołu FGTH. Ich pierwsze przeboje, takie jak „Relax” czy „Two Tribes” sugerowały wysoki poziom całej twórczości i pozwalały mieć nadzieję, że longplay przyniesie wiele ciekawych propozycji. Zewnętrznym, płytą prezentującą się niezwykle okazale, podwójnym album z świetną okładką, kosztowne, barwne z drukowane wewnętrzne koperty, znakomita grafika. Widać, że w produkcję tej płyty włożono wiele wysiłku. Ale od razu wątpliwość: czy na pewno debiutantom wystarczy inwencji na dwie płyty? Odpowiedź jest krótka — nie wystarczyło. FGTH prezentują specyficzną dezynwolturę muzyczną. Znajdujemy tu zarówno ślady własnej koncepcji, jak i próby przystosowania do własnych potrzeb klasycznych utworów. Mamy więc cytaty z lat Mersey Beatu (Gerry and the Pacemakers), próby wykorzystania popowych klasyków („The Way To San Jose”), dowód znajomości współczesnego rynku rockowego („Born To Run” Springsteena), a dodatkowo masę prób udziwnienia całości, i to prób nie oryginalnych, a przewodzących na myśl np. koncepcje zespołu 10CC polegające na łączeniu fragmentów pomysłów muzycznych w pseudonowoczesny melanz. Być może, te fanaberie artystyczne mają podnieść rangę produkcji zespołu, ale ja odbieram je jako typowe szalbierstwo. Album FGTH jest dla mnie rozczarowaniem i mego zdania nie zmieni kilka przyzwolnych utworów czy poprawna produkcja całości.

Na tle tej bezsprzecznie kosztownej płyty zaskoczeniem jest album ludzi z Bronski Beat. Od nich z kolei oczekiwałem longplaya z dwoma przebojowymi numerami i muzycznym „wypełniaczem”. Czekano mnie jednak zaskoczenie. „The Age of Consent” to płyta fascynująca. Po wysłuchaniu tego albumu pozostaje się pod wrażeniem ekspresji i żarliwości jego twórców. Charakterystyczne, noworomantyczne granie miesza się tu z Gershwinem czy z muzyką dyskotekową, jednak żadnych dysonansów się nie dostrzega. Niezwykły głos wokalisty spaja wszystko w jedną całość i powoduje, że nie razią nawet banały tekstowe, od których aż się roi. „The Age of Consent” to płyta na którą należy zwrócić uwagę, gdyż przynosi dużą dawkę świetnej muzyki.

wm

ZAKŁAD REMONTOWY ENERGETYKI WARSZAWA



00-346 Warszawa, ul. Elektryczna 2a

zatrudni natychmiast

na bardzo korzystnych warunkach **absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych z terenu Warszawy i województw:**

stołecznego, łódzkiego, białostockiego, ostrołęckiego, siedleckiego, ciechanowskiego i piotrkowskiego w zawodach:

- tokarzy
- ślusarzy
- frezerów
- elektryków
- monterów kotłów
- monterów turbin
- spawaczy
- pracowników budowlanych
- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia w w/wym. zawodach.

Ponadto posiadamy Zasadnicze Szkoły Zawodowe Przyzakładowe oraz prowadzimy stałe kursy spawania elektrycznego i gazowego.

Zakład zapewnia:

- pracę w systemie akordowym i dniówkowym z premią
- deputat energii elektrycznej i węgla
- wysługę lat
- pracownikom zamiejscowym przysługuje stała delegacja oraz zakwaterowanie bezpłatne na kwaterach lub w hotelach pracowniczych.

Warunki pracy i płacy do omówienia w poszczególnych bazach i w Wydziale Kadr i Szkolenia, Warszawa, ul. Elektryczna 2a, tel. 26-90-81 lub 26-30-71 we. 408, 460, 748.

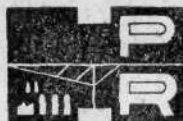
ADRESY BAZ zamiejscowych:

- | | |
|-----------------------------|---|
| — województwo białostockie | — Baza Remontowa ZREW z siedzibą w Elektrowni Białystok, ul. Północno-Obwodowa 3, tel. 35-541 wew. 145 |
| — województwo ciechanowskie | — Baza Remontowa ZREW w Raciążu, ul. Zielona 2 |
| — województwo łódzkie | — Baza Remontowa ZREW w Łodzi, ul. Pułszkina nr 76, tel. 53-91-94 wew. 52-16 |
| — województwo ostrołęckie | — Baza Remontowa ZREW z siedzibą w Elektrociepłowni Ostrołęka, ul. Energetyczna nr 5, tel. 26-61 wew. 432 |
| — woj. piotrkowskie | — Baza Remontowa ZREW w Bełchatowie z siedzibą w Elektrowni Bełchatów |
| — województwo siedleckie | — Baza Remontowa ZREW Adamów-Gułów |

TD-253(1)

Czy chcesz ukończyć szkołę podstawową lub zawodową oraz zdobyć atrakcyjny i bardzo dobrze płatny zawód ?!

**HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO
REMONTOWE
ZAKŁAD NR 3
30-969 Kraków 28, ul. Mroźowa**



przyjmuje zgłoszenia do:

**17-4 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY
działającego od roku 1972.**

Hufiec przyjmuje kandydatów od 18 do 22 lat.

Podczas dwuletniego pobytu w Hufcu zdobędziesz kwalifikacje w zawodach:

- ślusarz remontowy
- spawacz elektryczny i gazowy
- murarz pieców hutniczych
- malarz budowlany i antykorozyjny

Organizowany będzie również kurs kierowców kat. B.

Zakład pracy zapewnia:

- wynagrodzenie w systemie akordowo-motywacyjnym od 41 do 100 zł/godz. stosownie do posiadanych kwalifikacji
- premię za dotrzymanie terminów remontów
- dodatki za pracę w trudnych warunkach
- świadczenia placowo-socjalne przewidziane w Karcie Hutnika
- częściowo odpłatne całodienne wyżywienie w stołówce przy hotelu
- umundurowanie organizacyjne
- pożyczkę bezzwrotną na zagospodarowanie
- możliwość wypoczynku w górach, nad jeziorami i nad morzem we własnych ośrodkach wczasowych

Kandydaci nie posiadający ukończonej szkoły podstawowej oraz przeznaczeni do służby w oddziałach OC będą po ukończeniu szkolenia wojskowo-obronnego przeniesieni do rezerwy, zgodnie z Uchwałą Rady Ministrów Nr 260.

Pozostali w czasie dwuletniego pobytu w Hufcu, nie będą powoływani do zasadniczej służby wojskowej ani jej form zastępczych, zgodnie z cytowaną ustawą.

Kandydaci urodzeni w roku 1966 muszą posiadać zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych.

Wyjeżdżając zabierz ze sobą: dowód osobisty, świadectwo szkolne, dwa zdjęcia oraz świadectwo z ostatniego miejsca pracy.

ADRES HUFCA:

17-4 Ochotniczy Hufiec Pracy
31-852 Kraków Nowa-Huta
Os. XX-lecia 1-2

Dojazd z Krakowa tramwajami nr 5, 25 do Ronda Kocmyrzwoskiego, a stąd około 400 m do budynku typu „Lipsk” (niebieski)

U W A G A:

Ponadto Zakład zatrudni w w/w zawodach:

absolwentów Zasadniczych Szkół Zawodowych oraz Techników, jak również pracowników niewykwalifikowanych w celu zdobycia zawodu.

Zakład przyjmuje również pracowników cywilnych — płaca w/g kwalifikacji.

Dla pracowników zamiejscowych posiadamy miejsca w hotelu pracowniczym.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dział Kadr Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego, Kraków, ul. Mroźowa, tel. 44-26-81. Dojazd tramwajami nr 4, 9, 16 (do Walcowni).

KTD-111(1)

CZUJE SIĘ ŚWIETNIE

JUŻ W LUTYM NA EKRANACH KIN

MAANAM

Z NAJWIĘKSZYMI PRZEBOJAMI

Z LAT 1982-1984



reżyseria: WALDEMAR SZAREK
produkcja: Studio Filmowe im. K. Irzykowskiego



Szanowna Redakcjo!

W listopadowym NS rozdrażnił mnie ten facet, który pisał, że Rolling Stones, Led Zeppelin i Iron Maiden to to samo. Być może dla niego, który ma wszystko w jednym palcu i pozjadał wszystkie rozumy, nie ma to większego znaczenia. Ja też słucham muzyki nie od dziś, ale mam na nią zupełnie inny pogląd... Dla mnie muzyka jest religią, świętością, sposobem na życie i stylem bycia. Led Zeppelin, Black Sabbath, Deep Purple, King Crimson, Iron Butterfly, Pink Floyd — to wszystko jest wielka muzyka, ponadczasowa, której można słuchać od rana do nocy, wciąż na nowo ją przeżywając, stale odnajdując w niej coś nowego. Nieważne, czy to nazywa się hard rock czy heavy metal lub rock symfoniczny. Chodzi o to, by muzyka oddziaływała na psychikę, na emocje odbiorcy, na jego wyobraźnię. Wszak słuchamy muzyki po to, by ją przeżywać — jeśli działa ona jak narkotyk jest bardzo dobrze...

Co do listy „uwolnionych”, wątpię, żeby żalowali czegośkolwiek. Nie warto też wnikać w to czy Mick Jagger mami miliony małych. Ja nie jestem małym, a mimo to Jagger zawsze dla mnie będzie niezmiennie fascynujący. To co robi, robi dobrze. Wie o tym i niczym się nie przejmuję. Jest ponad zawiistną małosłownością. A że ma pieniądze...

Trudno mieć o to do niego pretensje. Zasłużył na nie, a przede wszystkim sam je zarobił. Byłoby dziwne, gdyby był biedakiem. Ma, więc niech z nich korzysta. To logiczne. Trudno też mieć pretensje do Jaryczewskiego, że coś tam opisuje w swoich tekstach. Może robi to nieudolnie, ale jednak jest autentyczny, a to jest ogromnie ważne.

Muzyka nie może być substytutem, ani namiastką czegośkolwiek. Ona musi być celem samym w sobie, religią, ideologią, odzwierciedleniem samego siebie, wszystkiego, co w tobie jest najbardziej skryte, odległe i nieznane. Muzyka musi być tęsknotą, miłością, pięknem, rozczarowaniem, radością, agresją, chorobą nieuleczalną wreszcie. Muzyka musi cię zniewolić i wypełnić do granic opętania. Być może trochę to wszystko zbyt fanatyczne, ale taki jest mój pogląd na sprawę.

Pozdrowienia,

Maciek

(nazwisko i adres
znane redakcji)

★

Droga Redakcjo!

W listopadowym wydaniu rubryki Obladi Oblada przeczytałam list Krzysztofa Okońskiego, z którego po raz kolejny dowiedziałam się, że muzyka (tak jej tworzenie jak i słuchanie) to strata czasu. Autor listu twierdzi, że nikt nigdy nie śpiewa o sensie życia. Ludzie!!! I wydrukujecie ten bełkot, który według Krzysztofa Okońskiego nazywa się filozofowaniem. Ciekawe czy ten, pożałuj Boże, filozof, znany np. Leonarda Cohena, że nie wspomnę jeszcze o paru innych artystach. W tym liście brakowało tylko stwierdzenia, że Jim Morrison umarł dla kariery. Nie twierdzą, że wszystkie piosenki wszystkich grup są doskonałe, ale jak można twierdzić, że cała muzyka jest śmieciem, i że wszyscy, którzy ją tworzą, robią to tylko dla pieniędzy.

Anka Piwowska
z Łodzi

★

Czołem Redaktorze!

Mam 19 lat i od czterech lat jestem punkiem. Od

pewnego czasu zacząłem czytać drukowane w Pańskim piśmie listy Czytelników NS, do których należę i ja, dotyczące punków. W listach ludzie piszą, że ruch punków staje się niebezpieczny. Uważają nas i nasz ruch za wielki idiotyzm, głupotę czy wręcz dziecinadę. Pewna grupa Pańskich Czytelników uważa, że punki to gówniarze, rozwydrzone chamstwo, ludzie marginesu, którzy tworzą grupy chulikańskie napadające i bijące bez powodu młodzież. Ci, którzy myślą i piszą, że punkom lepiej jest zejść z drogi są w zupełnym błędzie. Punki nie są bardziej agresywni niż wszyscy inni ludzie.

Prosiłbym, aby Wasze pismo poświęcało więcej miejsca punkom i ich zespołom zarówno polskim jak i zagranicznym.

Z poważaniem,

Krzysiek „Zyleta” Klebach
z Będzina

★

Droga Redakcjo!

Nie będę ukrywał, że po występie Wishbone Ash spodziewałem się czegoś lepszego. Przed koncertem w Zabrzu ktoś zakrzyczał coś do mikrofonu. Zrozumiałem, iż daje niedwuznacznie do zrozumienia, iż znowu mamy do czynienia z rewelacją, itp. Grunt to reklama i dobre samopoczucie. Myślałem więc, że usłyszę autentyczne przeboje Wishbone Ash, a tu nic z tego. Była jedna piosenka trochę bardziej znana. Reszta była o wiele gorsza. Wishbone Ash Anno Domini 1984 to tuzinkowy, pretensjonalny, wtórny, trzeciłigowy band odcinający na zagranicznych koncertach kupony dawnej sławy.

Jarosław Siembaś
z Katowic

★

Cześć!

Dlaczego nie drukujecie monografii słynnych muzyków z zespołów? Wciąż zbyt mało uwagi poświęcacie heavy metalowi. Jeden numer o tej muzyce to za mało.

Daniel Starzyński
z Warszawy

redaguje
WOJCIECH SOPOREK



Samochody (The Cars) tym razem zaparkowały na miejscu szóstym

- 1 4 3 I JUST CALLED TO SAY: I LOVE YOU — Stevie Wonder (S. Wonder)
- 2 3 3 CARELESS WHISPER — George Michael (G. Michael)
- 3 — 1 KSIĘŻYCOWY KROK — Aya RL (I Czerniawski, P. Kukiz, J. Lach)
- 4 2 3 THE NEVERENDING STORY — Limahl (G. Moroder, K. Forsey)
- 5 1 2 TO TYLKO PECH — Oddział Zamknięty (W. Łuczaj-Pogorzelski, K. Jaryczewski)

- 6 7 2 DRIVE — The Cars (R. Ocsek)
- 7 — 1 CALY MÓJ ZGIEŁK — Budka Sflera (R. Lipko, T. Zeliszewski)
- 8 — 1 PRIVATE DANCER — Tina Turner (M. Knopfler)
- 9 5 2 LUCIOLLA — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)
- 10 9 3 POLAND — Classix Nouveaux (S. Solo)
- 11 14 2 PSY PAWŁOWA — Republika (G. Ciechowski)
- 12 10 5 SKÓRA — Aya RL (I. Czerniawski, P. Kukiz, J. Lach)
- 13 20 3 MASTER AND SERVANT — Depeche Mode (M. Gore)
- 14 — 1 NO MORE LONELY NIGHTS — Paul McCartney (P. McCartney)
- 15 6 2 SZARA MASĆ — Lombard (G. Stróżniak, J. Skubikowski)
- 16 11 2 THE WAR SONG — Culture Club (komp. zesp.)
- 17 12 4 PORANNA WIADOMOŚĆ — Republika (G. Ciechowski)
- 18 — 1 W 40 DNI DO KOŁA ŚWIATA — Papa Dance (komp. zesp.)
- 19 19 3 LIKE TO GET TO KNOW YOU WELL — Howard Jones (H. Jones)
- 20 8 5 OHYDA — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)

I — poz. w bm. II — poz. w ub. m. III — liczba miesięcy na liście

NS 20 jest wynikiem łącznego głosowania naszych Czytelników oraz rezultatów listy przebojów III programu Polskiego Radia.

W tym miesiącu nagrodę wylosował Jan Moravcik z Ziar w Czechosłowacji. Gratulujemy, płytę prześlemy pocztą. Przypominamy: 10 propozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych na adres naszej redakcji.